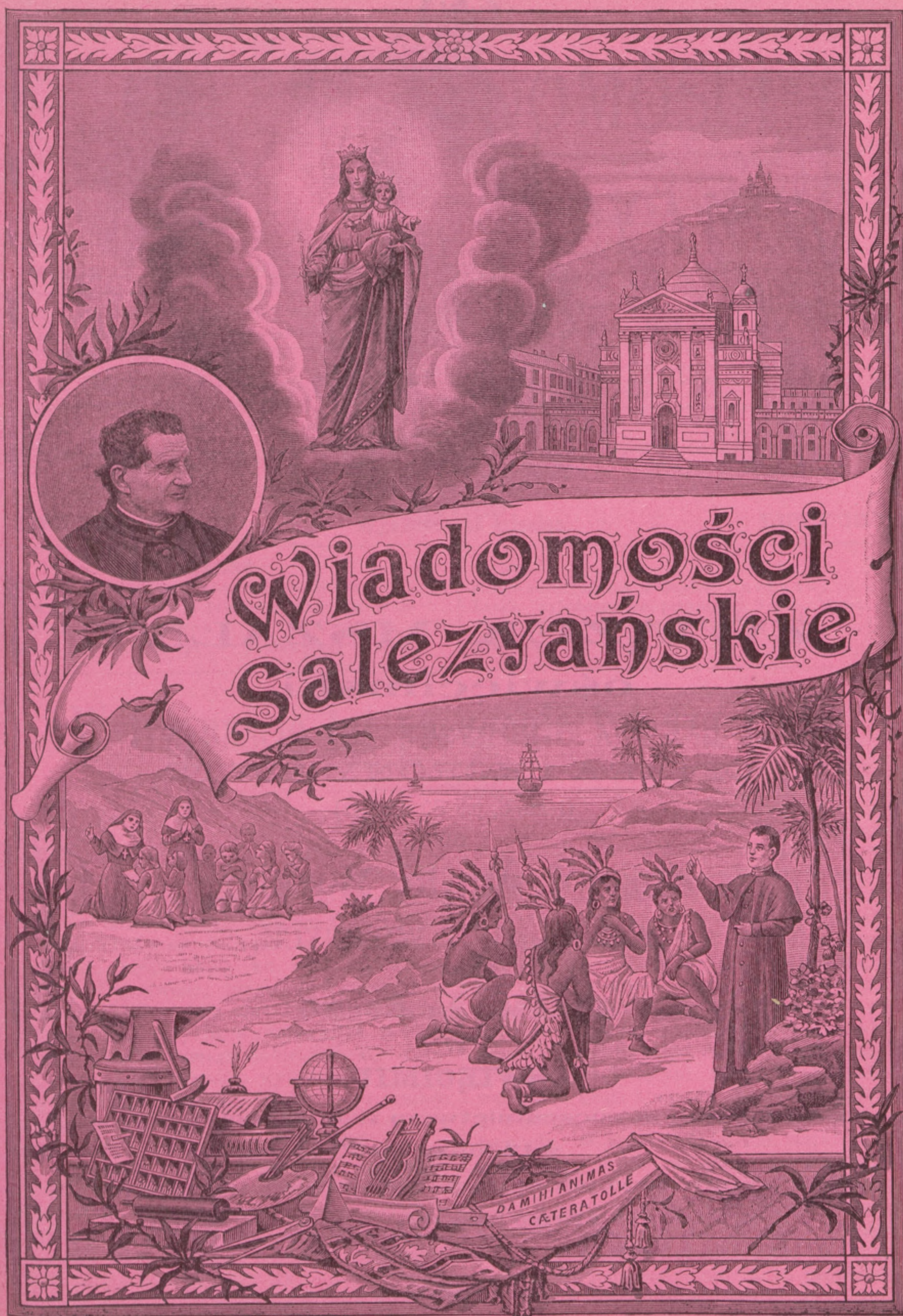
N 2. Rocznik V. Luty 1901



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.



ZWIĄZEK MSZALNY
oświęcimski,

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

(1 marki, lub 50 kopiejek)

na

Kościół Matki Boskiej,

WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

i na

zakład X. Bosko

w

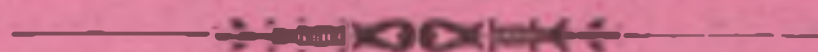
OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej

z 12 Mszy św.,

które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców

corocznie i po wieczne czasy odprawiać się będą.






WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają sie **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dziecіątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK V. Nr 2. **Wychodzą co miesiąc.** **LUTY 1901.**

TREŚĆ:

W trzynaście lat po zgonie księdza Bosko.

DNIA 4go lutego b. r. minęło 13 lat od chwili, kiedy w Valsalice pod Turynem pogrzebano zwłoki nieodżałowanego naszego Ojca i Założyciela, X. BOSKO. Smutna ta data zwraca corocznie myśl naszą ku valsalickim pagórkom i przywodzi na pamięć cnoty, których przykładem ten nasz najdroższy Ojciec świecił nam za życia, a mianowicie pokorę, wyrzeczenie się samego siebie, miłość bliźniego, wspaniałomyślność i wytrwałość. W tym zaś pierwszym nowego wieku roku istnieje jeszcze inny powód, który czyni Valsalice przedmiotem naszych uczuć i myśli.

W styczniu roku 1898go, przy obchodzie dziesiątej rocznicy śmierci księdza BOSKO byliśmy świadkami silniejszego i żywszego nad inne objawu miłości i sympatyi, jaką ku naszemu Ojcu i ku jego zakładom przejęci są *Pomocnicy salezyańscy* wszystkich narodowości. W tym roku bowiem za inicyatywą turyńskiej gazety *Italia Reale* zawiązał się *komitet* celem oddania *hołdu międzynarodowego* pamięci księdza BOSKO i jego dziełom. W tym celu postanowiono we Valsalice pod Turynem, opodal grobu X. BOSKO, na miejscu szczupłej i chylącej się do upadku kaplicy seminaryum misyi zagranicznych wznieść kościół pod wezwaniem św. Franciszka Salezego, Patrona zakładów salezyańskich; postanowiono również, że do wzniesienia tej pamiątkowej świątyni mają się przyczynić wszystkie kraje i narody, które Seminaryum to obdarza dobrodziejstwem katolickiej propagandy, w szczególności zaś matki chrześcijańskie, które w tem, co X. BOSKO zdziałał dla dziatwy i młodzieży, upatrują zaranie szczęśliwej przyszłości dla rodzin chrześcijańskich; wreszcie zaś uchwalono, że w osobliwszy sposób mają to przedsięwzięcie popierać a nawet, za przykładem turyńskiej *Italia Reale*, stawać wszędzie na

czele ruchu w tym celu wywołanego dziennikarze katoliccy, którzy uznając w X. Bosko niezmordowanego krzewiciela prasy katolickiej i godny podziwu wzór katolickiego a zarazem na wskroś nowożytnego publicysty, mają wspólnego z jego zakładami Patrona, św. Franciszka Salezego.

Zanim zaczęto zbierać ofiary na dokonanie zamierzonego dzieła, pomyślano o założeniu (właśnie w celu zgromadzenia potrzebnych funduszów) *komitetu powszechnego międzynarodowego*, którego członkami mogą zostać wszyscy bez wyjątku, tak mężczyźni jak kobiety, składając w chwili przystąpienia do tegoż 1 *franka* na cel budowy; złożywszy tę ofiarę, każdy tem samem staje się członkiem wspomnianego *komitetu* i ma udział w korzyści duchowej, płynącej z modlitw i dobrych uczynków, pełnionych przez należące doń osoby.

Od stycznia r. 1898-go aż do dnia dzisiejszego *hołd* ten *międzynarodowy* nader bujnie się rozwinął: cała niemal prasa katolicka stawiła się skwapliwie na wezwanie głównego *komitetu* turyńskiego; w różnych miejscowościach Włoch, Francyi, Uruguayu i Argentyny potworzyły się *komitety lokalne* a do *komitetu powszechnego międzynarodowego* tysiące zapisało się osób, tak że pamiątkowy kościół pod wezwaniem św. Franciszka Salezego jest już na ukończeniu i (pomimo iż nie zdołaliśmy jeszcze pokryć wszystkich niezmiernych wydatków, jakie budowa za sobą pociągnęła) mamy nadzieję, że w najbliższym czasie będziemy mogli nową tę świątynię poświęcić i oddać na służbę Bożą. W oczekiwaniu tej szczęśliwej chwili, pozwalamy sobie przytoczyć na tem miejscu to, co o X. Bosko napisał w r. 1888-ym pewien znakomity dostojnik Kościoła św. *).

Postaci X. Bosko (oto jego słowa) nie podobna odtworzyć piórem, duch jego bowiem oddziaływa potężnie na wszystkie serca, rozpala je, przejmuje i porusza, lecz pozostaje zawsze niewidzialnym; a dzieła jego są tak wielkie, różnorakie i przedziwne, że olśniewają każdego, kto w nie się wpatrzy. W historyi kościelnej nie spotkałem nic podobnego, czyto ze względu na śmiałość, jaka cechowała postępowanie X. Bosko, czy też na spokój, możnaby powiedzieć pozorną obojętność, która go w żadnem przedsięwzięciu nie opuszczała. Pod wpływem głębokiej jego wiary usuwały się góry, wyrównywały doliny, a on party gorącą miłością Boga i bliźniego posuwał się naprzód krokami tak olbrzymimi, że wprawiał w osłupienie wszystkich, którym nie jest znana potęga wiary.

*) Zob. *Il Rosario. Memorie Domenicane*, rok 1888, zeszyt 6.

Pomysł, jaki się zrodził w sercu X. Bosko, przechodził stanowczo zakres umysłu ludzkiego i był mu natchniony przez Pana Boga. Człowiek prywatny, bez środków materyalnych, bez wybitniejszego stanowiska w społeczeństwie i przeto najmniejszego nie posiadający wpływu, widzi stek złego, które mąci pokój społeczeństwa, wyradza w narodzie zepsucie obyczajów i powoduje brak równowagi w władzach umysłowych, i z odwagą, z ludzkiego punktu widzenia nie dającą się wytłomaczyć, zabiera się do zwalczania jego za pomocą wszystkich środków, jakie mu nastręcza nauka i miłość; otóż człowiek ten, żadnego nie mający w świecie poparcia, musiał wznieść się aż do Boga, chcąc stworzyć trwałą podstawę dla pracy, jaką zamierzał podjąć; musiał wzbić się po nad porządek rzeczy naturalny od czasu, jak natura nie mogła mu dostarczyć środków na wykonanie jego zamysłów.

Fakt powyższy nadzwyczajną okazuje wiarę i pozwala mniemać, że zamiary i plany X. Bosko pochodziły z przyczyn nadprzyrodzonych i były owocem natchnienia Bożego; inaczej bowiem nie możnaby sobie wytłomaczyć tego niczem niezmąconego spokoju i pewności siebie, jaka cechowała wszystkie jego przedsięwzięcia.

Należy tu wziąć pod rozwagę trzy rzeczy: osobistą bezsilność X. Bosko, wielkość jego przedsięwzięć i absolutną pewność siebie w ich wykonaniu, czyli inaczej mówiąc: trzeba zastanowić się nad brakiem proporcyi między środkami a celem z jednej strony i pewnością szczęśliwego wyniku z drugiej.

Niech mi zatem będzie wolno rozumować w następujący sposób: albo X. Bosko był waryatem, albo też jego pomysły były mu natchnione przez Pana Boga. Lecz jeżeli X. Bosko był waryatem, to w jakiż sposób zdołał osiągnąć tak świetne rezultaty? Jeżeli zaś rezultaty te nie mogły być skutkiem egzaltacyi umysłowej, więc istotną ich przyczyną była wola i pomoc Boża. Na tem jednakże nie koniec. Wspomniałem wyżej o tem, że X. Bosko był zawsze pewnym szczęśliwego wyniku swoich przedsięwzięć. A skąd pochodziła ta jego niewzruszona pewność siebie, jeżeli mu nie było wiadomem, że wykonywając swoje zamiary, spełnia tem samem wolę Pana Boga? Sądzę przeto, że X. Bosko dlatego był tak pewnym szczęśliwego wyniku tego, do czego przykładał rękę, że wiedział dobrze, iż taka była

właśnie wola Boża, i czuł nad sobą możną opiekę niebios. To znaczy, że PAN BÓG raczył X. BOSKO udzielić łask nadzwyczajnych; czy zaś nazwie je kto oświeceniem, natchnieniem, lub wreszcie objawieniem, mało mi na tem zależy; wystarcza mi bowiem stwierdzić, że X. BOSKO posiadał środki i dary nadprzyrodzone potrzebne do osiągnięcia celu przechodzącego przyrodzone ludzkie siły, i że pewność, znamionująca jego działanie, była skutkiem szczególnej łaski Bożej. Jestem przekonany, że X. BOSKO bez wątpienia usłyszał skierowane do siebie wołanie *me sequere*



X. Jan BOSKO.

(= *pójdź za mną*) i z zupełnem zaparciem się wziął na siebie krzyż, naśladując we wszystkiem JEZUSA CHRYSTUSA i przejmując się Jego duchem. Stąd to pochodził ów niezwykły, nigdy niczem niezmącony spokój, jakim kapłan ten odznaczał się w chwilach pomyślności i niedoli, w rzeczach łatwych, jako też najbardziej zawikłanych; to też było źródłem jego niezmordowanej, zawsze jednostajnej czynności, w której nie było widać pospiechu, ale która też nigdy nie znała przerwy. X. BOSKO, pełen ducha Bożego, mógł powiedzieć o sobie: *Pater meus usque modo operatur et ego operor* (= *Ojciec mój aż dotychczas działa i ja działam*. JOAN. V, 17).

W głębokiem skupieniu ducha przygotowywał on wszystkie wielkie swe dzieła, które teraz widzimy dokonane z niezmierną korzyścią dla Wiary św. i dla społeczeństwa. X. BOSKO był całkowicie zatopiony w BOGU, PAN BÓG przeto działał w nim i przezeń wielkie rzeczy i udzielał mu pewnej jakoby nieczułości zewnętrznej, pozwalając zato, by wewnątrz boleść nieraz rozdzierała jego serce.

Wielki Boże! ile to ukrytych cierpień musiał nieraz znieść nasz X. BOSKO! Ile upokorzeń, upośledzeń, oszczerstw i wszelkiego rodzaju przeciwieństw! Lecz, raz jeszcze powtarzam, PAN BÓG był z nim i, dopuszczając nań cierpienia i próby, dawał mu także siłę potrzebną do ich zniesienia, a jednocześnie pocieszał go powodzeniem i tryumfami. X. BOSKO w sercu cierpiał bardzo wiele, lecz ból wewnętrzny pokrywał zawsze zewnętrzną wesołością i uśmiechem. Kto widział i rozumiał X. BOSKO w chwilach, gdy serce jego było targane boleścią, ten nie może nie być przekonanym o jego wielkoduszności i przejmującem podziwem męstwie, jak również będzie musiał przyznać, że jego nigdy niezmącony spokój wynikał z przyczyn nadprzyrodzonych. PAN BÓG za tem oświecił w szczególny sposób umysł X. BOSKO, ażeby mógł poznać, co mu należało czynić, dał mu męstwo potrzebne do działania i do znoszenia dolegliwości, zlał nań wreszcie wszystkie łaski, które mu były konieczne, by położyć tamę szerzeniu się niegodziwości, będącej plagą naszego wieku.

To właśnie jest znakiem charakterystycznym Boskiego posłannictwa naszego księdza BOSKO. Jak w przeszłych, tak i w tym wieku PAN BÓG zapobiega złemu środkami zastosowanemi do ran społecznych, jakie w tym czasie trapią ludzkość. W XIII wieku, ażeby usunąć grubą nieświadomość prawd religijnych i zepsucie moralne, zesłał PAN BÓG Patryarchę św. Dominika, któryby mądrością swą rozproszył panującą ciemnotę, i św. Franciszka z Asyżu, któryby swem pokutniczem życiem ukazał w całej nagości ówczesne rozpasanie obyczajów. Później pojawił się św. Ignacy Lojola, drugi Dawid, który ze swą procą stanął do walki z Goliatem północy; następnie św. Kajetan, nawołujący przykładem swym ludzi, by przejęli się duchem pierwszych chrześcijan, wyzuwając się z bogactw i z próżności; po nim św. Paweł od Krzyża, który wobec błędów swego wieku, pouczając ludzkość o skarbach, zawartych w Męce Pana Naszego JEZUSA CHRYSTUSA, wskazał tem samem prawdziwe lekarstwo na rany toczące jej organizm. Otóż w naszym wieku PAN BÓG powołał do walki ze złem X. BOSKO; między nim jednakże a poprzednikami ta zachodzi różnica, że oni mieli zawsze jakiś cel wy-

łączny, że ich zadanie było ograniczone mniej lub więcej do pewnego rodzaju walki, do leczenia tej tylko lub owej rany społecznej, tej mianowicie która była piętnem charakterystycznem ich wieku; X. Bosko zaś nie miał ściśle określonego celu, lecz zabrał się do leczenia wszystkich głębokich ran, toczących społeczeństwo nasze, stosując w tym celu wszelkie środki, jakimi mógł rozporządzać, a plany swe wykonał wspomagany łaską Bożą tak obficie, że najmniejszej co do jego posłannictwa nie można mieć wątpliwości.

W rzeczy samej: jak trudno przyszłoby wyliczyć rany społeczne naszego wieku, tak samo trudnoby było wyliczyć środki, jakie X. Bosko stosował, by położyć tamę złemu: szkoły, kaplice świąteczne, rozpowszechnianie dobrych a pouczających książek, opieka nad robotnikami, drukarnie, sztuki i rzemiosła, muzyka, handel i t. p. a dalej głoszenie słowa Bożego, ćwiczenia duchowne, książki treści naukowej i religijnej, — wszystko to służyło mu do osiągnięcia wytkniętego celu. Jednem słowem X. Bosko przedstawia mi się, jako jeden z największych apostołów naszego wieku: który jeżeli nie uleczył cierpiącej ludzkości, to nie uchybia w niczem wielkości i rozmaitości dzieł, przezeń dokonanych.

DWUDZIESTOPIĘCIOLETNI JUBILEUSZ
MISYI SALEZYAŃSKICH
w Ameryce.

Buenos Aires, 24go listopada 1900 r.

Przewielebny i najdroższy Ojcze,

Skończyły się wreszcie nasze uroczyste obchody jubileuszowe, a między innemi należy już do przeszłości także *kongres Pomocników salezyańskich*; zdaje mi się, że uchybiłbym memu świętemu obowiązkowi, gdybym Ojcu Najdroższemu nie zdał choć pobieżnie sprawy z wypadku, który wyjdzie bez wątpienia na chwałę Pana Boga i na dobro dusz ludzkich, tudzież niewymowną radością napełni serce Najdroższego Ojca.

Niezawodnie sam Pan Bóg natchnął współbraci naszych w Ameryce myślą, żeby dwudziestopięcioletni jubileusz misyi naszych amerykańskich obchodzić nie w sposób hałaśliwy i mało, albo wcale dla duszy nie przynoszący pożytku, lecz składając uroczyście dzięki Panu Bogu za dobrodziejstwa, jakie w przeciągu tych lat 25ciu raczył nam wyświadczać, i urządzając zebrania, któreby, skupiając wokoło synów X. Bosko wielką liczbę uczciwych osób, zachęciły je do tem gorliwszego dopomagania Salezyanom w ich pracy. Myśl ta, z którą kilku inspektorów (= prowincyałów) salezyańskich listownie wynurzyło się przed J. Em. kardynałem Rampollą, uzyskała błogosławieństwo Papieża, Leona XIII, i sprawiła, że Najdroższy Ojciec otrzymał z Rzymu piękny list w którym Leon XIII przez swego sekretarza stanu zachęcał Salezyanów amerykańskich do wprowadzenia w czyn powziętego zamiaru. Najdroższy Ojciec zaś uwiadomił X. Biskupa Cagliero, że bardzo będzie zadowolony, jeżeli tenże zamiar, po którym dużo można było spodziewać się dobrego, przyjdzie do skutku. Tego też tylko było potrzeba, ażeby współbracia nasi amerykańscy, osobliwie X. Józef Vespignani, zabrali się natychmiast z całych sił do pracy, do której bodźcem było dla nich to, że Najdroższy Ojciec żałując, iż osobiście nie mógł wyprawić się do Ameryki, raczył wysłać między nich swego przedstawiciela, którywy Go na obchodach jubileuszowych zastępował.

* * *

Zatem, nie tracąc ani chwilki czasu, przystąpiono w drugiej połowie miesiąca września do prac przedwstępnych nad wprowadzeniem w czyn wyż wspomnianego projektu. Pora wprawdzie była już nieco spóźniona, tak że temu i owemu zdawało się niepodobnem, by w tak krótkim przeciągu czasu można było dokonać tego, na co w Bolonii po-

trzeba było czterech miesięcy. Zważywszy jednakże na energię i pospiech, z jakim amerykanie do wszystkiego się zabierają, było dość czasu, żeby wszystko znakomicie urządzić, jak o tem następnie sami naocznie mogliśmy się przekonać. Przedewszystkiem zawiązał się *komitet*, złożony z najwybitniejszych obywateli miasta Buenos Aires, któremu nie bez pewnego wahania się przedłożono projekt, by zwołać *Pomocników salezyańskich* na *kongres* w celu omówienia wraz z nimi sposobów, jak najskuteczniej przychodzić z pomocą zakładom salezyańskim. *Komitet*, któremu przewodniczył Najprzew. X. Biskup ALBERTI, sufragan dyecezyi La Plata, jakkolwiek bardzo nieliczny, zrozumiał natychmiast całą doniosłość dzieła, jakiego zamierzano dokonać, i nie tracąc czasu na czczych gadaninach (w istocie bowiem nie było go do stracenia), zabrał się raźnie do pracy.

Wygotowano najprzód program, całkiem na wzór tego, według którego w r. 1895 odbył się *kongres boloński*; następnie oznaczono kwestye, których omówieniem miano się zająć i zaczęto się oglądać za mowcami; wyboru tych ostatnich, jak to skutek okazał, nie można było dokonać lepiej, niż to uczyniono; wszyscy zaś bez wyjątku z przyczyny swego dobrego serca i sympatyi, jaką żywią ku Salezyanom, zgodzili się bez trudności na stawioną im propozycyę przemawiania na *kongresie*. Do wygłoszenia mów zaproszono także kilku *Pomocników* z poblizkiej Rzpltej Uruguay, co było powodem, że *kongres* ten nazwano międzynarodowym: zresztą zasługuje on sobie istotnie na takie miano, wzięli w nim bowiem udział między innymi także przedstawiciele *Pomocników* salezyańskich z Rzpltych: Brazylii, Chili i Boliwii.

Program wydrukowany rozesłano pomiędzy wszystkich *Pomocników* salezyańskich Nowego Świata, od których wkrótce zaczęły nadchodzić liczne zapowiedzi przyjazdu i cenne słowa zachęty. Było także rzeczą pewną, że wezmą udział w *kongresie* prawie wszyscy XX. Biskupi, postanowiono bowiem odbyć go w dniach, następujących bezpośrednio po uroczystości *intronizacyi* nowomianowanego Arcybiskupa Buenos Aires, X. Maryana Antoniego ESPINOSY, który ze swej strony nie tylko pobłogosławił myśl zwołania *kongresu Pomocników salezyańskich*, lecz zechciał, by zjazd ten był uważany za hołd, jaki jego archidyecezya miała złożyć JEZUSOWI CHRYSTUSOWI na schyłku XIXgo wieku. Także i w Buenos Aires pomoc dobroczynnych pań okazała się nader pożyteczną, one bowiem głównie starały się o pieniądze na pokrycie wydatków, jakie pociągnęło za sobą zwołanie *kongresu*.

Do dodania naszym obchodom jubileuszowym świetności niemało się też przyczynił Przewiel. X. Wikaryusz kapitulny i cała kapituła metropolitalna, zezwalając jak najchętniej, by nabożeństwo w czasie uroczystości mogło się odprawiać w kościele katedralnym miasta Buenos Aires, niedawno odnowionym i na uroczystość *intronizacyi* X. Arcybiskupa wspaniale udekorowanym. Wskutek tego wielu z pośród naszych *Pomocników* mogło pospołu z nami podziękować PANU BOGU za wszelkie dobrodziejstwa, jakiemi raczył nas darzyć w przeciągu ubiegłego dwudziestopięciolecia.

Obawiano się przez jakiś czas, że Najprzewielebniejszy X. Biskup COSTAMAGNA z przyczyny spadłych na górach śniegów nie będzie mógł przeprawić się przez *Kordyliery*; otrzymano jednakże niebawem pocieszającą wiadomość, że X. Biskup, w towarzystwie księdza TOMATIS'a i pewnej poczciwej rodziny *salezyańskich Pomocników*, wszelkie potrafił przełamać trudności, jakkolwiek, prawdę powiedziawszy, puszczając się w tę podróż, wystawił swe życie na wielkie niebezpieczeństwo.

Zbliżał się tymczasem dzień, w którym miał rozpocząć obrady *kongres*, więc *komisya*, której *komitet* zlecił był wybór i uporządkowanie przedmiotów, jakie miano omawiać na *kongresie*, przez trzy dni z rzędu odbyła trzy posiedzenia. Był wprost budującym widok tylu panów i księży, którzy odbiegając ważnych swych prywatnych spraw i zajęć, zgromadzali się każdodziennie w sali *Klubu katolickiego*, by rozważyć wnioski i sformułować rezolucye, mające być przedłożone *kongresowi*. W tymże czasie wybrano także osobną *komisyę*, mającą za zadanie nie tylko kierować obradami *Kongresu*, lecz także po ukończeniu tychże przestrzegać wykonywania powziętych uchwał. Mamy nadzieję, że od niej wyjdzie silny popęd do ustawicznego zwiększania szeregów naszych *Pomocników* i do czynnego a skutecznego popierania dzieł, które będą polecone ich chrześcijańskiemu miłosierdziu.

***

Dnia 19go listopada Najprzew. X. Arcybiskup ESPINOSA odprawił w kościele katedralnym pierwszą, jako Arcybiskup Buenos Aires, Mszę św. pontyfikalną, która była początkiem naszych obchodów jubileu-

szowych. Głównym celem, jaki wówczas miano na oku, było podziękować Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za iście macierzyńską Opiekę, jaką otaczała synów X. BOSKO w Ameryce. Kazanie w tym pierwszym dniu wygłosił Najprzew. X. Biskup-nominat, Jan Nepomucen TERRERO, w gorących słowach zachęcając nader licznych słuchaczy, by w każdej potrzebie uciekali się do tej naszej Matki Najświętszej, i wykazując, jak bardzo nabożeństwo ku Niej dopomaga do dobrego wychowania młodzieży, powołanej przez PANA BOGA do stanu kapłańskiego. W czasie Mszy św. śpiewały połączone chóry naszych wychowanków z Las Piedras, Bernal i San Carlos. Nie mniej uroczystemi były dwie inne Msze św. pontyfikalne, na których wypowiedzieli kazania Najprzew. X. Marcolino BENEVENTE, Biskup z Cuyo, i Biskup-salezyanin, X. Jan CAGLIERO. Ten ostatni wykazał w prześlicznej konferencyi, ile dobrego zdziałał X. BOSKO dla Kościoła i dla społeczeństwa przez to, że zajął się młodzieżą, czującą powołanie do stanu kapłańskiego lub zakonnego. Żałuję bardzo, że nie mogę opisać Najdroższemu Ojcu obszernie i szczegółowo wspaniałych tych uroczystości, na które przybyli prawie wszyscy nasi dyrektorzy i inspektorzy amerykańscy, każdy w towarzystwie kilku przedstawicieli zakładu, pod jego stojącego zarządem. Nie mogę jednakże pominąć milczeniem tego, że do uświetnienia owych uroczystości przyczyniły się w znacznej mierze nasze salezyańskie kapele z *San Carlos* w Almagro, z *kaplicy świątecznej* św. Franciszka Salezego w Buenos Aires, z Montevideo, Rosario i Viedmy; w tej ostatniej między innymi muzykantami zauważyłem także kilku młodych Indyan. Koroną naszych uroczystości będzie pielgrzymka do słynnej na całą Argentynę świątyni Najśw. Maryi Panny w Lujan, co nam uprzytomni ów wspaniały widok, jaki w Bolonii w r. 1899ym przedstawiał kościół *Madonna della Guardia.*

Chcąc z kolei opisać trzy posiedzenia *kongresu Pomocników salezyańskich*, jakie miały miejsce w dniach 19go, 20go i 21go listopada, widzę, że miałbym Najdroższemu Ojcu do powiedzenia bardzo wiele pięknych i ciekawych rzeczy, nie chcąc jednakże zbytecznie niniejszego listu przedłużać, ograniczę się jedynie do najważniejszych szczegółów. Tak samo jak w Bolonii, przed otwarciem posiedzenia odśpiewano hymn okolicznościowy. Następnie gdy już wszyscy XX. Biskupi znaleźli się w obszernej sali *Klubu katolickiego*, oddanej uprzejmie do naszego rozporządzenia, odmówiono modlitwę i odczytano telegramy i listy od wybitniejszych osobistości. Na pierwszem miejscu podano do publicznej wiadomości telegram, nadesłany przez J. Em. kardynała RAMPOLLĘ, który donosił, że Ojciec św. z całego serca błogosławił wszystkim biorącym udział w *kongresie* i ich pracy; następnie zaś wśród hucznych oklasków odczytano depeszę, którą Najdroższy Ojciec raczył nadesłać na ręce księdza VESPIGNANI'ego.

Po odczytaniu telegramów, zaproszony przez przewodniczącego p. O. FARRELLA, zabrał głos p. adwokat Emil LAMARCA, który miał mówić o księdzu BOSKO i o jego dziełach. Przyznam się, że nie wiem, czy kiedykolwiek na innych zebraniach można było słyszeć mowę taką, jak była ta, tak bogatą we wzniosłe i pełne polotu myśli, w którejby tyle prześlicznych było przytoczone faktów, i mogącą tak dokładnie dać pojęcie o księdzu BOSKO i o jego zakładach. Postać mowcy, jego głos, namaszczenie, z jakiem przemawiał, i przekonanie głębokie, że nie był w stanie wypowiedzieć wszystkiego tego, co czuł w sercu, zelektryzowały słuchaczy. Mam nadzieję, że mowa ta p. LAMARCA dla czytelników, gdy ukaże się w druku, będzie miała choć część tego uroku, jaki miała dla słuchaczy; każdy zaś będzie miał wtedy sposobność przekonać się, że w pochwałach, jakie jej oddaję, najmniejszej niema przesady. Z żywem zajęciem słuchano także przemówień księdza VESPIGNANI'ego i p. Dra LENGUAS, byłego wychowanka zakładu naszego w Villa Colon, który na początku swej mowy poświęcił gorące wspomnienie śp. księdzu Biskupowi LASAGNA. Wreszcie przemówił krótko Internuncyusz papieski, który następnie udzielił zebranym błogosławieństwa Ojca św. i, odmówiwszy zwykłe modlitwy, zamknął posiedzenie.

* * *

Dnia 20go listopada sala *Klubu katolickiego* była znowu nabita *Pomocnikami salezyańskimi*, pragnącymi usłyszeć coś w dalszym ciągu o księdzu BOSKO i jego zakładach. Po otwarciu posiedzenia zabrał natychmiast głos Dr. PONS z Rzpltej Uruguay i mówił o szkołach, utrzymywanych przez zgromadzenia zakonne, dowodząc, że są one bardzo na czasie, zwłaszcza teraz, gdy szkoły rządowe są usposobione względem religii obojętnie, albo nawet wprost wrogo. Następny mowca, hr. SEGORIA, obrał za temat swego przemówienia sprawę wychowania młodzieży rękodzielniczej i wykazał jak na

dłoni, ile dobrego przynieść mogą społeczeństwu warsztaty i szkoły rzemieślnicze, prowadzone w duchu księdza Bosko, w końcu zaś, od teoryi przechodząc do praktyki, wskazał, co *Pomocnicy* powinni czynić, żeby skutecznie wesprzeć Salezyanów w sprawie pod względem moralnym i materyalnym tak doniosłej. Następnie odezwał się p. Bordien, przewodniczący *Konferencyi św. Wincentego a Paulo.* Miał on przemawiać o szkołach sztuk i rzemiosł i o osadach rolniczych. Wywodów jego, które obfitowały w cenne uwagi i przestrogi, słuchano z żywem zainteresowaniem tem



X. Paweł Albera.

bardziej, że świetny styl i przebijający się tu i owdzie ton satyryczny sprawiał, że słuchało ich się z prawdziwą przyjemnością, tak że jakkolwiek mowa bardzo była długa, to jednakże każdy życzył sobie, by trwała jeszcze dłużej, i żałował, że się już skończyła. Jestem przekonany, że Najdroższy Ojciec przeczyta ją sobie z wielką przyjemnością i będzie błogosławił Boga, że takiego zesłał nam mowcę. Niema co ani wspominać o tem, że po każdem przemówieniu uchwalano przedkładane rezolucye. Ponieważ wszyscy zgromadzeni widzieli, że są one tylko logicznem następstwem omawianych kwestyi, zatem przyjmowano je jednogłośnie.

Pod koniec drugiego posiedzenia zabrał głos Najprzew. X. Soler, Arcybiskup z Montevideo, który wyraziwszy najprzód swe zadowolenie z dotychczasowego przebiegu *kongresu*, zaczął następnie mówić o dziele księdza Bosko, które nazwał najważniejszem ze wszystkich, jakie się dokonały w przeciągu XIXgo wieku, a o naszym ś. p. Ojcu wyrażał się z takiemi pochwałami, jak, sadzę, żaden inny Arcybiskup dotychczas; przemawiał zaś z takim zapałem i z tak głębokiem przekonaniem o prawdzie tego, co głosił, że wszystkich słuchaczy własnemi przejął uczuciami. Nie pierwszy to już raz zacny ten prałat wyraża się o Zgromadzeniu salezyańskiem w podobny sposób; tym jednak razem pod wrażeniem podniosłego i uroczystego nastroju, jaki panował na zgromadzeniu, przemawiał jeszcze serdeczniej niż zwykle, tak że słowa jego odniosą niezawodnie pożądany skutek.

***

Dnia 21go listopada *Pomocnicy salezyańscy*, wysłuchawszy podniosłego kazania, jakie w kościele katedralnym wygłosił Najprzew. X. Biskup Cagliero, stawili się w sali kongresowej liczniej i punktualniej, niż zwykle. W owym dniu przyszło nam żałować, że sala ta nie była obszerniejszą i nie mogła pomieścić wszystkich *Pomocników*, którzy przybyli na posiedzenie; bardzo wielu bowiem dla braku miejsca musiało stać na korytarzach, nie mogąc czasami dosłyszeć słów mowcy.

Każdy ze zgromadzonych pragnął przedewszystkiem usłyszeć p. Zorilla de San Martin, redaktora dziennika katolickiego *El Bien*, wychodzącego w Montevideo. Przypadło mu w udziale mówić o misyach i wchodząc na salę uniewinniał się przed X. Biskupem Cagliero i przede mną, że nie miał czasu na wszechstronne przestudyowanie tak obszernego przedmiotu. Słuchacze jednakże wymówkom tym w żaden sposób nie mogli dać wiary, ponieważ mowa p. Zorilli, trwająca przeszło trzy kwadranse, takiem jaśniała bogactwem myśli, pod względem formy była opracowana tak znakomicie, nadewszystko zaś przebijała z niej taka gorliwość o dobrą sprawę i miłość bliźniego, że zdawać się mogło, iż to przemawiał jaki Ojciec Kościoła, albo który z najgorliwszych o zbawienie dusz ludzkich misyonarzy. Chwilami słuchacze wstrzymywali oddech, tak byli zachwyceni czarującemi słowami tego niezrównanego mowcy. W jak prawdziwem świetle przedstawił on postać księdza Bosko! Jak pięknie wyrażał się o XX. Biskupach Cagliero i Costamagni, misyonarzach, których na czoło naszej salezyańsko-amerykańskiej rodziny wyniosła nie tylko ich godność biskupia, lecz także gorliwość i zaparcie się, z jakiem zawsze dla dobra dusz pracowali!

Drugim z rzędu mowcą był prof. Carrasco,

który nader wymownie bronił sprawy emigrantów europejskich, wykazując całemu zebraniu ich potrzeby, jak również i to, co Salezyanie dla nich czynili i czynią. Wystarczy przypomnieć, jak niestrudzenie synowie księdza Bosko przez lat 25 pracowali dla emigrantów, obsługując kościół *Matki Boskiej Bolesnej* w Buenos Aires i parafię *Boca*. Być może, że nie wszystkie projekty profesora Carrasco będą mogły być urzeczywistnione; jednakże i w tym razie będą służyły za dowód, że niesprawiedliwymi są ci, co sądzą i głoszą, że Salezyanie dotychczas nie mogli zająć się emigrantami europejskimi.

Po profesorze Carrasco wstąpił na mownicę p. prof. Durà, by omówić kwestyę książek i podręczników szkolnych. Opowiedziawszy, co X. Bosko pod tym względem uczynił w innych krajach i co jego synowie starają się zdziałać w Ameryce, wskazał wreszcie sposób, w jaki *Pomocnicy salezyańscy* mogą się przyczynić do urzeczywistnienia gorących życzeń Salezyanów. X. Cerruti, gdyby tu był wówczas, byłby z pewnością bardzo zadowolony, widząc, że świecki profesor tak jest przeniknięty duchem księdza Bosko w nader ważnej sprawie podręczników i książek, używanych przez kształcącą się młodzież w szkołach, jak również w sprawie prostowania pojęć, spaczonych przez bezbożną i pornograficzną prasę.

Teraz przyszła kolej na X. Biskupa Cagliero, który nawiązując do różnych dotyczących go osobiście wypadków, rozpoczął nader zajmującą historyę misyi salezyańskich już od r. 1852. Wspomniał najpierw o cudownem swem wyzdrowieniu, następnie o przepowiedni księdza Bosko, że będzie wyniesiony do godności biskupiej i że jego zadaniem będzie nawracać na prawdziwą Wiarę Indyan patagońskich; opisał dalej pierwsze wysiłki Salezyanów-misyonarzy i wreszcie przedstawił wyniki, w ciągu lat 25ciu osiągnięte. Mowę X. Biskupa co chwila huczne przerywały oklaski, bo też prawdę powiedziawszy, nie mógł szczęśliwiej wywiązać się ze swego zadania. Przemawiał także X. Biskup Costamagna, który opisał pierwszą swą podróż do Patagonii, odbytą w towarzystwie obecnego na posiedzeniu, dzisiejszego Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Buenos Aires, Espinosy; twierdził w dalszym ciągu, że wszystko dobro, jakie Salezyanie zdziałali w Ameryce na misyach, należy przypisać Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych; w końcu Jej także przypisał świetny wynik *kongresu*, który się zamknie w święto Ofiarowania Najśw. Maryi Panny.

Musiał wreszcie zabrać głos także i piszący niniejszy list, poczytał bowiem sobie za obowiązek przemówić do zgromadzonych w imieniu księdza Rua, którego był reprezentantem. Na wstępie w imieniu tego, kto go wysłał, złożył *Pomocnikom* salezyańskim serdeczne dzięki za wszystko, co uczynili dla zakładu San Carlo i dla innych tak licznych domów salezyańskich w Ameryce południowej, jak również za świetny wynik *kongresu*, po którym on tyle spodziewa się dobrego! W rzeczy samej *kongres* ten będzie dla *Pomocników salezyańskich* bodźcem do ścisłego organizowania się i łączenia ze sobą, do tem gorliwszej pracy nad rozpowszechnianiem *Związku* i do zachęcania innych, by przychodzili z pomocą Zgromadzeniu salezyańskiemu. Zalecił następnie *Pomocnikom*, by każdy list księdza Rua uważali niejako za rozkaz i nie dziwili się, że on pragnąc, by Salezyanie mogli, jak należy, spełnić swoje posłannictwo, wedle znanego wyrażenia ś.p. X. Arcybiskupa turyńskiego, Dawida Riccardi'ego, czyto dla siebie, czy dla innych zawsze prosi ich o pieniądze. Nie brakło i tutaj rzęsistych oklasków.

Na zakończenie krótko, lecz w gorących słowach przemówił X. Arcybiskup Espinosa. Wspomniawszy o tem, jak przed laty 25ciu przyjmował pierwszych Salezyanów, przybyłych do Buenos Aires, przeszedł następnie do omawiania działalności, przez synów księdza Bosko rozwiniętej w stolicy Rzpltej Argentyny i na misyach; wspomniał o niebezpieczeństwach, na jakie narazili się ci, co pierwsi udali się na misye do Patagonii, i wezwał swych dyecezan, by zawsze Salezyanom spieszyli z pomocą, czyto starając się rozpowszechniać *Związek Pomocników salezyańskich*, czy też składając ofiary na utrzymanie stojących pod zarządem Zgromadzenia zakładów dobroczynnych i wychowawczych. Następnie X. Arcybiskup, udzieliwszy wszystkim zgromadzonym błogosławieństwa, zamknął posiedzenie.

*
* *

Dnia 22go listopada powinna się była wedle pierwotnego zamiaru odbyć pielgrzymka do świątyni Najświętszej Maryi Panny w Lujan; dla wielu jednakże powodów odłożono ją aż do dnia 26go tegoż miesiąca. W piątek zato miała miejsce t. zw. *akademia muzyczno-literacka*, która pod każdym względem udała się znakomicie. Wzięło w niej udział pięć wyżej wymienionych naszych salezyańskich kapel,



Allegorya działalności X. Biskupa Alojzego Lasagna
między Indyanami Ameryki południowej.

które na otwarcie i na zakończenie akademii pięknego zagrały marsza. Dalej było na niej obecnych wielu dyrektorów i współbraci, przybyłych do Buenos Aires ze wszystkich stron Ameryki, tak że zdawało mi się, iż znajduję się w Turynie i biorę udział w jakich wielkich uroczystościach, lub że jestem obecny na kapitule jeneralnej. Wszyscy ci współbracia, zjednoczeni węzłem miłości braterskiej, winszowali jeden drugiemu widocznej Opieki, jakiej Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, udzieliła drugiemu *kongresowi salezyańskich Pomocników*, okazującemu pod każdym względem wiele podobieństwa do pierwszego, odbytego w r. 1895^{ym} w Bolonii. Przy tej sposobności danem mi było podziwiać łączność i jedność, jaka powszechnie panuje między naszymi współbraćmi w Ameryce, a także między Salezyanami ze Starego i z Nowego Świata. Z zapałem mówiono o X. Bosko, X. Rua, o Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych. Przybycie maëstra Dogliani'ego przyczyniło się też niemało do tem ściślejszego zespolenia wszystkich serc w miłości Jezusa Chrystusa. Nikogo więcej nie brakowało prócz samego księdza Rua! jak mocno tego żałowałem!

W czasie akademii wypowiedziano kilka dyalogów o *Związku Pomocników salezyańskich*, którego cel został słuchaczom bardzo dobrze objaśniony. Chór naszych wychowanków odśpiewał zupełnie poprawnie Perosi'ego *Passione* a między innemi wykonano także *Bitwę pod Lepanto* X. Biskupa Cagliero, którą słuchacze hucznymi przyjęli oklaskami. Akademię tę raczyli zaszczycić swą obecnością czterej Najprzew. XX. Biskupi i Jego Ekscellencya argentyński minister marynarki; było na niej także mnóstwo *Pomocników salezyańskich*, tak że dziedziniec, na którym spędzają rekreacye nasi wychowankowie rzemieślnicy, przemieniony we wspaniałą salę i przybrany w festony i chorągwie, był cały nabity publicznością; każdemu zaś z twarzy można było wyczytać, jak głęboką żywi dla Zgromadzenia salezyańskiego sympatyę. Niech za wszystko Bogu Najwyższemu stokrotne będą dzięki!

Po skończonej akademii wszyscy udali się na dziedziniec studentów, cały zastawiony stołami i w olbrzymi przemieniony refektarz. Było tam przygotowanych około 1,200 nakryć dla wszystkich Salezyanów, dalej dla wielu zaproszonych osób, wreszcie zaś dla wychowanków zakładu San Carlo i innych domów salezyańskich Ameryki południowej, przybyłych na uroczystości jubileuszowe do Buenos Aires. Był to widok w swoim rodzaju jedyny. Chłopcy niezwłocznie zajęli przygotowane dla nich miejsca, gotowi zabrać się natychmiast do wszystkiego, czego dobrodzieje nasi raczyli nam dostarczyć, byśmy mogli zakończyć wesoło nasze obchody jubileuszowe. Na nieszczęście w chwili, gdy największa panowała wesołość, rozpętała się naraz straszliwa burza, tak że każdy z biesiadników musiał z talerzem w ręku umykać pod krużganek. Wypadek ten nie tylko nie przerwał obiadu, lecz nadał mu wygląd ogólnej przechadzki, gdzie każdemu na jeden i ten sam talerz nakłada się wszystko, co jest dla niego przeznaczone, on zaś spożywa dary Boskie, siedząc na kamieniu lub nad brzegiem strumyka. Najprzew. X. Biskup-nominat z La Plata (Mgr. Terrero) raczył zasiąść wspólnie z nami do stołu i zatrzymał się potem między nami aż do godziny 9^{ej} wieczorem. Pomimo gwałtownej zmiany temperatury z gorącej na dość chłodną, ani Salezyanie ani nasi wychowankowie nic na tem nie ucierpieli.



Pozostawał nam do spełnienia jeszcze jeden obowiązek, a mianowicie należało podziękować Panu Bogu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wszelkie otrzymane dobrodziejstwa, a osobliwie za nadspodziewanie świetny wynik *kongresu Pomocników salezyańskich*. Otóż spełniliśmy ten nasz obowiązek, urządzając dnia 26^{go} listopada pielgrzymkę do kościoła Najśw. Maryi Panny w Lujan, do której Argentyńczycy szczególne mają nabożeństwo. Przeszło tysiąc wychowanków zakładów, jakie posiadamy w Buenos Aires, a dalej: klerycy z Bernal i Las Piedras i bardzo wiele poczciwych i pobożnych osób rano dnia tego o godzinie pół do 6^{ej} osobnym pociągiem wyruszyli do Lujan. Niepodobna opisać radości młodzieży, gdy z dwoma Biskupami salezyańskimi na czele wkroczyła przy dźwiękach kapeli do wioski i udała się następnie do kościoła, w którym znajduje się cudowna figurka Najśw. Maryi Panny, niezliczoną obwieszona ilością wotów. Mszę św. dla jednej części pielgrzymów odprawił X. Biskup Cagliero, dla drugiej zaś X. Biskup Costamagna, w kaplicy bowiem nie wszyscy mogli się pomieścić. Pierwotnym naszym zamiarem było odprawić solenną Mszę św. śpiewaną, lecz dla nieznośnego skwaru, a także z przyczyny, że śpiewacy bardzo byli znużeni, zamiaru tego poniechano. O pół do

9^{ej} po odśpiewaniu *Ave Maria*, umyślnie na tę okoliczność przez X. Biskupa COSTAMAGNĘ skomponowanego, tenże X. Biskup COSTAMAGNA wygłosił kazanie o Najśw. Maryi Pannie. Zakończyło całą tę uroczystość solenne *Te Deum laudamus* i błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. Ten sam pociąg, którym rano przybyliśmy do Lujan, wieczorem odwiózł nas nazad do Buenos Aires.

Zdaje się, że pamiątką *kongresu Pomocników* w Buenos Ayres będą dwa nowe domy salezyańskie i jeden Zakonnic Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w dzielnicy *Palermo*, w której dotychczas wszechwładnie panują protestanci, posiadający tam wiele szkół i zborów. Ażeby założyć te trzy domy, tak Salezyanie jak Zakonnice będą musieli niemały uczynić wysiłek, cofnąć się jednakże nie mogą. Tutaj bowiem wszyscy czekają tylko na to, by Salezyanie osiedlili się w owej dzielnicy, protestując niejako w ten sposób przeciw uchwale argentyńskiego *kongresu narodowego*, który dla szkół protestanckich wyznaczył 200 *pesos* miesięcznego zasiłku. Razem z X. Biskupem CAGLIERO byliśmy oglądać miejsca, w których jak się zdaje, można będzie założyć kaplice świąteczne dla chłopców. Szukamy też miejsca dogodnego pod kaplicę świąteczną dla dziewcząt. Oby BÓG Najmiłosierniejszy zechciał pobłogosławić dobrą wolę tutejszych naszych współbraci i zesłać nam dobrych i gorliwych pracowników!

Kończę to moje pobieżne sprawozdanie z wypadku, którego dokładny i szczegółowy opis zapełniłby całe tomy. Jestem najmocniej przekonany, że opis ten drugiego *salezyańskiego kongresu* przejmie wszystkich naszych współbraci tem większą miłością i szacunkiem względem Zgromadzenia salezyańskiego, którego są członkami, i zachęci ich do tem ściślejszego łączenia się węzłem miłości braterskiej, ponieważ siła nasza leży w jedności. Biada temu, kto się odrywa od całości: taki nie jest już przydatny do niczego!

Polecam się modlitwom Najdroższego Ojca i prosząc o błogosławieństwo, kreślę się Jego

pokornym i najposłuszniejszym

synem i sługą

X. Paweł Albera.

DWA MIESIĄCE MISYI
w
południowej Patagonii.

(*Ciąg dalszy.*)

2. *Rio Coy-Julet.* — Topieliska. — Opis powierzchni. — Wśród Indyan *Tehuelches.* — Skutki opilstwa. — Okrutni kupcy. — Potęga trunku. — Kacyk *Mulatto.* — Indyanin *Chancha.* — Samobójstwo. — Zwyczaje, zachowywane przez Indyan *Tehuelches* przy grzebaniu umarłych.

Dnia 31^{go} stycznia, w rocznicę śmierci naszego niezapomnianego ś.p. Ojca, X. BOSKO, odprawiwszy Mszę św. w obecności kilku osób, z których 4 przystąpiły do Stołu Pańskiego, odjechaliśmy w górę rzeki *Coy-Julet*. Powstaje ona w *Kordylierach* z kilku górskich strug, które najpierw łączą się w dwie mniejsze rzeczki, te zaś zlewają się we właściwą rzekę *Coy-Julet*; jedna z tych rzeczek nosi miano ramienia południowego, druga ramienia zachodniego; największy z potoków, z połączenia których powstaje to ostatnie, zwie się *Pelqueque* i wypływa z pod wierzchołka góry *Cerro de los Viscachos*. *Coy-Julet* jest rzeką bardzo interesującą: w niektórych miejscach zapada się naraz pod ziemię i płynie pod jej powierzchnią, przecedzając swe wody przez żwir, pokryty cienką warstwą piasku, poczem w odległości 100-200 i więcej metrów znów ukazuje się na powierzchni.

Tu i owdzie znajdują się obszerne i głębokie zapadliny, napełnione równo ze ziemią wodą; zapadliny te na pozór są bardzo małe i podobne raczej do płytkich dołów, biada jednakże podróżnemu, któryby przez nieostrożność wpadł do takiej jamy! natychmiast bowiem, chociażby nawet siedział na koniu, zanurza się z głową we wodzie. Najgorsze jest to, że zapadliny te o niewielkim wierzchnim otworze, w rzeczywistości pod ziemią znacznie się rozszerzają; stąd kto wpadnie do takiego dołu, to chociażby i umiał pływać, po większej części nie znajduje otworu i musi utonąć. Możnaby powiedzieć, że są to sztucznie urządzone łapki. Bezdnie te rok w rok pochłaniają jakąś ofiarę: w tym roku np. znalazło w nich śmierć dwóch Hiszpanów, w zeszłym jeden Włoch wraz z koniem i Francuz, dwa lata temu pewien poddany austryacki i t. d. Wzdłuż łożyska rzeki

ciągnie się prawie dwa kilometry szeroka dolina, porosła gęstą zieloną trawą, która dziwny stanowi kontrast z poblizkiemi spalonemi od słońca wyżynami, które z wszelkiej ogołocone są roślinności.

W całej prawie Patagonii grunt jest piaszczysty z znaczną domieszką żwiru, przytem nadzwyczaj twardy i suchy; rośnie zaś na nim tylko nikła trawa i to nie tak, jak na łąkach w Europie, lecz kępami, między któremi znajduje się wielka ilość małych różnokolorowych kamyków: białych, różowych, zielonych i t. p., szklących się tak, że mogłoby się zdawać, jakoby ktoś przed rozsypaniem starannie je wymył i wypolerował; tymczasem dzieje się to wskutek ustawicznie w owej strefie wiejących wiatrów, które unoszą ze sobą ziemię i piasek a zostawiają tylko czyste, lśniące się kamienie. Trawa owe obszary zarastająca jest koloru bladożółtego, sucha i kłująca do tego stopnia, że, jeżeli się na niej usiędzie, wbija się przez ubranie do ciała, krusząc się jednocześnie na drobniutkie kawałeczki. Jedynie tylko w pobliżu rzek i jezior można znaleźć trawę świeżą i zieloną. Rzeka *Coy-Julet*, jak i wszystkie inne patagońskie rzeki, zeszłej wiosny wylała tak gwałtownie, że pogrążyła w swych nurtach tysiące owiec, które się pasły na pobrzeżnych łąkach, zanim właściciele mogli pomyśleć o jakowymś dla nich ratunku.

W odległości 15 mil od *Cerro de los Viscachos* w stronie północno-wschodniej Rząd argentyński oddał, jak się zdaje, na własność Indyanom Tehuelches obszar stepu, obejmujący 20,000 mil □, by mogli tam się osiedlać i żyć spokojnie, pasąc swoje stada. Biedaczyska! jako pierwotni owych krain mieszkańcy i właściciele, mieliby prawo do całej Patagonii, nie tylko do jednej małej jej cząstki, tymczasem wskutek osiedlania się kolonistów europejskich, bywają zmuszeni opuszczać częstokroć swoje siedziby i cofać się coraz to bardziej w głąb lądu. Powiedziałem wyżej, że „Rząd oddał, *jak się zdaje,*“ i t. d. z powodu, że jakkolwiek koncesyę tę zawarowano osobnem prawem, i wydrukowano łokciowemi literami na mapie topograficznej, zauważyłem jednakże, że ten i ów z kolonistów otacza drutem znaczną część terrytoryum, przeznaczonego wyłącznie dla Indyan, jak gdyby była jego własnością, i że nawet czynią się przygotowania do budowy tamże domów, a to znaczy, że Rząd w tej sprawie inaczej już zadecydował, nie należy bowiem sądzić, by owi panowie samowolnie przeciw ustawie wykraczali. Biedni Tehuelches! Kto się za nimi ujmie i będzie ich praw dochodził?...

Zatrzymałem się kilka dni między nimi, pouczając ich we Wierze św. i udzielając Sakramentu Chrztu św. dzieciom, dorośli bowiem są już prawie wszyscy chrześcijanami. Obcowanie z Indyanami patagońskimi sprawia prawdziwą przyjemność, jeżeli są w stanie trzeźwym, wtenczas bowiem są rozmowni, weseli i uprzejmi, lecz upiwszy się, stają się nieznośnymi, strasznymi i nadzwyczaj krwiożerczymi. Kobiety tehuelskie, zaledwie spostrzegą, że mężowie są pijani, natychmiast chowają przed nimi wszelką broń z obawy, żeby jej nie nadużyli; a nie jest to bynajmniej z ich strony zbyteczna ostrożność, tak je bowiem nauczyło długoletnie doświadczenie. Między Indyanami żyje pewien nikczemny gatunek ludzi cywilizowanych (wszyscy bez wyjątku kupcy bez sumienia i bez najmniejszego poczucia uczciwości), którzy tym nieszczęśliwym dostarczają trunków upajających, by ich z tem większą łatwością móc obedrzeć ze wszystkiego, co posiadają. Mówię *obedrzeć*, bo Indyanin, raz zacząwszy pić, nie zważa już na wartość tego, co sprzedaje, i za flaszkę wódki gotów jest oddać skórę z *guanaka*, lub inne znacznej wartości przedmioty. Zdarza się czasami, że Indyanin pije prawie bez przestanku przez ośm i piętnaście dni, nie biorąc się do żadnej pracy i nie wiedząc, co się z nim dzieje; w takim stanie zapomina nawet o jadle, pamięta jedynie o tem, by ustawicznie lać do siebie truciznę! Obecnie wszyscy Indyanie Tehuelches wskutek opilstwa żyją pogrążeni w nędzy z wyjątkiem jednego, który jest bardzo bogaty, lecz zato do ust gorących napojów nie bierze; jest nim *kacyk Mulatto*. Tenże nieszczęsny nałóg sprawia, że nie wiele można między nimi zdziałać dobrego, są bowiem do tego stopnia w nim pogrążeni, że nie słuchają rad im udzielanych. Jeden z nich powiedział mi razu pewnego:

—„Wiem, że nadużywanie trunków wychodzi mi na złe i że mię zabija, tudzież że, gdy jestem pijany, inni okradają mię z tego, co posiadam; ale co z tego, kiedy wódka smakuje mi tak, że nie mogę od niej się powstrzymać!“

Kilka dni temu pewien Tehuelche, nazwiskiem *Chancha*, z przyczyny zbytniego oddawania się nałogowi pijaństwa, dostał pomieszania zmysłów. Biedaczysko w przystępie obłąkania biegał, jak furya, po polu, krzycząc na całe gardło. Wyobrażał sobie, że widział prześladującego go *Hualicha*

(= dyabła), mówił niedorzeczności, w końcu nożem, który przypadkowo dostał mu się w ręce, poderznął sobie gardło, żeby ukryć się przed *Hualichem*. Krewni samobójcy pogrzebali go w tem samem miejscu, gdzie sobie odebrał życie. *Chancha* posiadał trzy konie i kilka klaczy. Najprzód więc na grobie, stosownie do zwyczaju, zabito najdzielniejszego rumaka, okrywając go wełnianą kołdrą, przymocowaną kołkami do ziemi. O kilka kroków od grobu zabito drugiego, nieco dalej zaś trzeciego konia, pokrywając również każdego z nich taką samą wełnianą kołdrą. Wreszcie w odległości 300 metrów od mogiły zarznięto także i klacze.

T c h u e l c h e s są przekonani, że człowiek po śmierci musi przedsięwziąć długą podróż w strony nieznane, do odbycia której silnych i rączych potrzebuje koni. Dlatego też na grobie zabijają najlepszego konia nieboszczyka, inne zaś w pewnej odległości od mogiły, ażeby zmarły, w razie gdyby pierwszy koń zbytnio się zmęczył, mógł natychmiast dosiąść innego i bez zwłoki w dalszą puścić się drogę. Jeżeli nieboszczyk nie posiadał własnych koni, to przyjaciele albo krewni odstępują mu swoich. Wszystkie przedmioty większej wartości, które były własnością zmarłego, grzebią się razem ze zwłokami, inne zaś, a między nimi odzież, broń, namiot i t. d. wydają się na pastwę płomieniom. Wynika z tego, że ani krewni ani przyjaciele nie mogą korzystać z tego, co nieboszczyk pozostawił. Jeżeli zaś zmarły posiadał liczną stadninę, to krewni w tydzień po śmierci na jego grobie ponownie zabijają jednego konia drugiego za miesiąc, trzeciego za 6 miesięcy, czwartego wreszcie w samą jej rocznicę. Wszyscy zaś opuszczają miejsce, gdzie ktoś umarł (bez względu na to, czy zeszedł z tego świata śmiercią naturalną, czy też gwałtowną), uważają je bowiem za opanowane przez złego ducha (*Hualicha*), i nigdy więcej na nie nie powracają. Mniemają także, że zmarły cierpi, jeżeli się depce ziemię, która go pokrywa, przeto nadzwyczaj są ostrożnymi, by nigdy na żaden grób nogą nie stąpić. Gdy razu pewnego na prośbę pewnej nieco już ucywilizowanej I n d y a n k i poszedłem pobłogosławić grób jej męża i stanąłem przez nieostrożność jedną nogą na kraju mogiły, w tejże chwili usłyszałem głośny bolesny okrzyk:

—„Na miłość Boską, Ojcze, nie stawaj na grobie!“



Zakład salezyański na wyspach M a l w i ń s k i c h.

3. Orgie i tańce indyjskie. — Nieszczęśliwe dziewczyny. — Pijany Indyanin w naszym namiocie. — W ciemności biorę go za psa! — Oryginalne zaprosiny. — Co potrafi sam kolor złota. — Możemy zdziałać nieco dobrego. — W towarzystwie psiarni. — Jak tu wyżywić tylu zgłodniałych?! — Obiad indyjski. — Msza św. — Złamany księżyc.

Pewnego wieczora przybyliśmy do wioski indyjskiej, złożonej z kilku chat (*toldos*) na znacznej rozrzuconych przestrzeni, której mieszkańcy w owym czasie na umor oddawali się pijatyce; pomimo to koniecznie musieliśmy tam przenocować. Na wolnej przestrzeni, obejmującej około 50 metrów, jaka znajdowała się między dwoma *toldos*, rozbiliśmy nasz namiot i po bardzo skromnej wieczerzy udaliśmy się na spoczynek. Przekonaliśmy się jednakże niebawem, że o zaśnięciu nie było co ani marzyć; przez całą noc bowiem taki we wsi panował harmider, że można było mniemać, iż świat się przewraca do góry nogami. Ten się śmiał, ów płakał, tamten wrzeszczał, jakby go darto ze skóry, inny się kłócił, a wśród tej piekielnej wrzawy od czasu do czasu dochodził nas głos starej, rozstrojonej harmonijki, na której wygrywał ktoś niezbyt w sztuce Euterpy biegły. W dodatku niektórzy pijani Indyanie tańcząc wtórowali owemu szkaradnemu graniu, śpiewając ponure swe pieśni, przyczem raz po raz to uderzali się po ustach celem dobycia z siebie głosu drżącego, to przebierali palcami po wargach, jak grający na cytrze. Wszyscy pomalowali sobie różnymi kolorami twarze i ustroili się, jak mogli najdziwaczniej, w jaskrawe pióra, w liście drzew i w różne świecidełka, jakie tylko po kątach *toldos* udało im się wyszperać. Ponieważ nie mają tak wielkiej wprawy w skakaniu a dotego wówczas porządnie już byli pijani, więc też tańczyli nader ociężale, z trudnością przebierając nogami i po większej części posuwając się jedynie naprzód i cofając w tył; każdy zaś z uczestników zabawy tańczył sam dla siebie, najmniejszej na swych towarzyszy nie zwracając uwagi; niektórzy nogami nie poruszali wcale, tylko to przysiadali i podnosili się na przemiany, to wykręcali się całem ciałem na prawo i na lewo, w takt tych ruchów przeciągle sobie przyśpiewując. Skończywszy ten swój taniec, każdy runął jak długi na ziemię, by sobie trochę odpocząć.

Około godziny 10ej w nocy przyszła do naszego namiotu pewna dwunastoletnia dziewczyna, imieniem Anna, nie mająca już ojca, cała we łzach, prowadząc ze sobą inną dziewczynkę, imieniem Alojzyę, sierotę bez ojca i matki, obie ochrzczone przeze mnie już kilka lat temu. Anna, zanosząc się od płaczu, odezwała się do mnie w te słowa:

—„Dlaczego zły chrześcijanin przynosi tutaj wódkę i rozpaja ludzi? Także moja mama pijana. Teraz źli ludzie chcą ją bić i mama krzyczy.“

W rzeczywistości słyszeliśmy krzyk kobiety, zmieszany z głosami dwóch czy trzech mężczyzn, kłócących się między sobą i grożących jej obiciem, w razie gdyby nie chciała spełnić ich życzeń. Biedne dziewczyny drżały na całem ciele, słysząc pogróżki owych pijaków.

—„Słyszysz, Ojcze,“ mówiła starsza, „słyszysz, jak krzyczą ci źli ludzie?“

—„Dlaczegóż brat twój Alojzy, który ma już 20 lat, nie broni matki?“

—„Bo i on się upił.“

—„A co robi twój piętnastoletni brat, Michał?“

—„On wprawdzie jest trzeźwy, ale mówi, że nic go to nie obchodzi, czy matkę obiją, czy nie.“

—„A ty czemu nie powiesz matce, żeby się nie upijała, żeby w nocy siedziała razem z tobą w domu, a nie wdawała się w złe towarzystwa?“

—„Ja zawsze to matce powtarzam, ale co z tego, kiedy mnie nie słucha?“

—„A cóż ty robisz, widząc, że wszyscy się popili?“

—„Ja wtenczas biegnę się ukryć do *toldo* kacyka *Mulatto*, gdzie niema pijanych.“

„Biedne dziewczęta!“ rzekłem sobie w duchu, „w jak wielkiem znajdujecie się niebezpieczeństwie! Stan wasz jest opłakany, a kto go polepszy?...“ Obie nieboraczki z naszego namiotu płacząc poszły się schować do *toldo* kacyka *Mulatto*, pocieszone nieco, że mogły wynurzyć się przed przyjacielem z tem, co im dolegało. Oby BÓG Najmiłosierniejszy strzegł ich niewinności!

Około północy pewien pijany Indyanin, nic nikomu nie powiedziawszy, wszedł do naszego namiotu i położył się tuż obok mnie. Poprosiłem go bardzo uprzejmie, by się zechciał wynieść, ale Indyanin ani słuchać o tem nie chciał i jeszcze zaczął mi wygrażać pięściami. Nareszcie przecież wyszedł, mrucząc, że za jakiś czas wróci. Zaledwie że się wyniósł, postarałem się obwarować, jak mogłem najlepiej, wchód do namiotu, żeby go nie wpuścić, gdyby rzeczywiście chciał dotrzymać słowa. Po upływie blizko trzech godzin mój Indyanin zjawił się znowu, przekonawszy

się jednakże, że wejście było strzeżone, spróbował wpełznąć do namiotu, jak wąż, głową naprzód. Ja, spostrzegłszy wsuwający się jakiś czarny cień i sądząc, że to pies, cisnąłem weń blaszanem naczyniem, jakie miałem pod ręką, krzycząc głośno:

— „A psie przebrzydły! po co tu leziesz?“

Czarny cień czemprędzej się cofnął, śmiejąc się do rozpuku. Poznałem wtenczas, że to nie był pies, lecz człowiek, w obawie jednakże, by Indyanin, rozgniewawszy się, nie wszczął jakiej bójki, udając, że go nie poznałem, zacząłem rozmawiać głośno z moimi towarzyszami o tym zuchwałym psie, który przemocą chciał się wedrzeć do namiotu, obiecując mu łeb rozbić, gdyby mu raz jeszcze przyszła chętka o to się pokusić. Indyanin, ucieszony moją pomyłką, odszedł nie posiadając się z radości od namiotu i więcej już nie wrócił.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Misye salezyańskie
w
Rzpltej Paraguay.

Asuncion, dnia 23go lipca 1896 r.

Przewielebny Ojcze,

Niniejszy list wysyłam z Paraguayu, ziemi, którą całem sercem umiłował był ś. p. X. Biskup Alojzy Lasagna i gdzie przez siedm lat z rzędu nieustanne czyniono starania i zabiegi, by Salezyanie i tam także zaczęli otwierać swe zakłady wychowawcze. Ostatecznie ziściły się gorące pragnienia tylu szlachetnych dusz a wytrwałość i niezmordowane zachody p. Alfonsa Criado, którego Salezyanie uruguayscy i argentyńscy znają już, jako prawdziwie szczerego przyjaciela synów księdza Bosko, pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Opisać szczegółowo odjazd nasz z Rzpltej Uruguay i pierwsze wrażenia doznane za wstąpieniem na tę ziemię byłoby rzeczą i długą i trudną; ograniczę się przeto do kilku zapisków, które kiedyś będą mogły posłużyć do skreślenia historyi tego nowozałożonego misyjnego ogniska.

Z Montevideo wyruszyliśmy dnia 14go b. m. na parowcu *Urano*, na pokład którego odprowadzili nas nasi przyjaciele, wychowankowie i sąsiedzi z Villa Colon, a także członkowie komisyi nowozawiązanego *Towarzystwa byłych wychowanków zakładów salezyańskich*. Krótko przed rozstaniem się okazali wszyscy ci nasi najdrożsi przyjaciele jeszcze raz, jak głębokie żywią ku nam przywiązanie; mowy wypowiedziane i toasty wzniesione w owej uroczystej dla nas chwili były niejako echem wspaniałego święta, jakie obchodziliśmy w Villa Colon w niedzielę dnia 12go lipca. Tam różne dostojne osoby i wielbiciele dzieł księdza Bosko wysławiali gorliwość i prace misyjne X. Biskupa Lasagna a drodzy współbracia w pięknych przemowach czule żegnali się z towarzyszami, którzy wyruszali do dalekiej Rzpltej Paraguayskiej, gdzie posłuszeństwo wyznaczyło im nowe pole do pracy; tu zaś, na pokładzie *Urana*, byliśmy otoczeni przez sąsiadów z Villa Colon, przez naszych wychowanków tak *internów* (= umieszczonych w zakładzie), jak *eksternów* (= dochodzących) i przez byłych uczniów naszego zakładu, którzy żegnali się po raz ostatni z swym dyrektorem i przyjacielem. Dałby Pan Bóg, by w przyszłości mogły się ziścić wszystkie wypowiedziane wówczas życzenia, które na razie sprawiły tyle, że dodały nam otuchy i zapaliły chęcią do pracy na nowej niwie misyjnej, którą Bóg nam powierzył. Wielką niespodziankę zrobili mi nasi dawni wychowankowie, którzy po pierwszem przywitaniu przedstawili mi swój projekt wzniesienia we Villa Colon przed kościołem należącym do *kollegium* Piusa IX pomnika księdzu Biskupowi Lasagna. Wedle ich zamiaru pomnik ten ma być wzniesiony z ofiar, złożonych przez ludność Rzpltych: Brazylii, Uruguayu i Paraguayu, t. j. krajów, które najwięcej bezpośrednio od samego ś. p. X. Biskupa Lasagna otrzymały dobrodziejstw. Polecili mi zatem zbierać w tym celu składki w Paraguayu, mianując mię jednocześnie honorowym prezesem *Komisyi*, jaką w tym celu wybrali. Oby Pan Bóg raczył pobłogosławić ten projekt, jak również tych, co go podnieśli i co datkami swymi przyczynią się do jego uskutecznienia!

Gdy wybiła godzina odjazdu, radzi nie radzi musieliśmy się rozłączyć. Jeszcze raz pożegnaliśmy serdecznie wszystkich naszych przyjaciół, poczem parowiec szybko oddalił

się od brzegu i wkrótce zniknęliśmy im z oczu. Grono nasze składało się z dwóch księży, X. QUEIROLO, i piszącego niniejszy list, a dalej: z kleryka FOGLIA i koadjutora (=braciszka) DUGNANI'ego,a towarzyszył nam i kierował całą wyprawą najukochańszy nasz Inspektor (= prowincyał), X. Józef GAMBA.

Prócz tego aż do Buenos Aires towarzyszyło nam dwóch przyjaciół z Villa Colon. Innych dwóch przyjaciół znaleźliśmy na statku w osobach p. NICOLINI'ego, komisarza parowca, i p. Józefa PESCIO, kapitana, człowieka poczciwego i szlachetnego, który w ciągu całej podróży rozweselał nas opowiadaniem różnych zabawnych anegdotek i deklamowaniem DANTA i WERGILEGO, znanych przezeń doskonale.

W Buenos Aires nad wszelkie spodziewanie zastaliśmy księdza Biskupa CAGLIERO, który dowiedziawszy się z otrzymanej depeszy o naszem przybyciu, przyspieszył swą podróż, by módz nas pozdrowić i udzielić swego błogosławieństwa. W Buenos Aires podziwialiśmy piękne *obserwatoryum meteorologiczne* imienia ś. p. księdza Biskupa LASAGNA, otwarte dwa miesiące temu w *kolegium San Carlo* (św. Karola) w Almagro. Dowiedzieliśmy się również, że na mieszkańców stolicy argentyńskiej bardzo dobre uczyniła wrażenie myśl, by uwiecznić pamięć X. Biskupa LASAGNA, wznosząc *obserwatoryum meteorologiczne* jego imienia. W ten bowiem sposób oddano hołd jego zamiłowaniu do nauki i okazano światu, a zwłaszcza pewnym niedowarzonym mędrkom, że religia nie tylko nigdy nie sprzeciwiała się prawdziwej nauce, ale zawsze była jej opiekunką i że w niej wielcy mężowie wszystkich czasów szukali natchnienia. Chwała niech będzie temu, kto pierwszy powziął myśl tak szczęśliwą!

Dnia 16^{go} lipca, pożegnawszy serdecznie współbraci z różnych domów, jakie posiadamy w Buenos Aires, znaleźliśmy się znów na pokładzie parowca, który nader był ożywiony, liczba bowiem pasażerów znacznie w ostatnich czasach wzrosła. Miesiące lipiec i sierpień są w tych stronach najpiękniejsze z całego roku, jest to bowiem czas rozkosznej wiosny; to też ludzie zamożni a nic lepszego do roboty nie mający dla przyjemności urządzają sobie wycieczki w górę rzek *Parany*, *Paraguaya* i t. d.

W Rosario mogliśmy zstąpić na ląd w celu odprawienia Mszy św. Zwiedziliśmy z pospiechem oba domy salezyańskie, istniejące w owem handlowem, kosmopolitycznem i świetną mającem przed sobą przyszłość mieście, poczem wróciliśmy na pokład statku, odprowadzeni przez wychowanków *kollegium św. Józefa* (internów) i przez ich dyrektora, X. PIOVANO. Byli to ostatni współbracia, jakich spotkaliśmy w ciągu dziesięciodniowej naszej podróży, która trwała tak długo z powodu suszy, już od dłuższego czasu dotkliwie dającej się tym stronom we znaki.

Na *Paranie* żegluga staje się nader utrudnioną, tak że trzeba raz po raz mierzyć głębokość wody, w nocy zaś niekiedy zatrzymywać się w obawie, by nie utknąć na jakiej piaskowej ławicy. Pewnego wieczora, właśnie w czasie wieczerzy, uczuliśmy nagle silne wstrząśnięcie i już myśleliśmy, że statek nasz osiadł na mieliźnie; szczęściem okazało się, żeśmy się mylili, parowiec bowiem otarł się tylko bokiem o podwodną skałę, bez wszelkich wszakże szkodliwych następstw, tak że wypadek ten posłużył tylko do przerwania jednostajności naszej podróży. Im dalej posuwaliśmy się na północ, tem wyższą stawała się temperatura, a przybywszy do Assuncion, znaleźliśmy się, że tak powiem, w pełni lata.

Z Villa del Pilar, miejscowości odległej o 24 godziny drogi od Assuncion, nasz X. inspektor wysłał dwa telegramy: jeden do prezydenta Rzeczypospolitej Paraguay, a drugi do Najprzew. X. Biskupa w Assuncion z prośbą o błogosławieństwo. Z telegramów tych wywnioskowano w stolicy, że przyjazd nasz musi nastąpić o godzinie 2^{ej} po południu, więc ludność jej i różne komisye o tej godzinie postanowiły oczekiwać nas u przystani. Ponieważ jednakże statek nasz mógł przez całą noc, żadnej nie napotykając przeszkody, chyżo posuwać się naprzód więc stanęliśmy w Assuncion już o godzinie 9$_{ej}$ rano. Pomimo to wyszli na nasze spotkanie p. Dr. Alfons CRIADO, który przywołany nagłą depeszą prędzej od nas był wyruszył z Montevideo do Assuncion, i X. Dr. ROA, sekretarz księdza Biskupa i przyjaciel od serca Salezyanów.

Udaliśmy się niezwłocznie do Najprzew. X. Biskupa BOGARIN'a, który serdecznie nas przywitał i przez długi czas raczył z nami rozmawiać. Następnie poszliśmy do pałacu p. prezydenta Rzpltej, by złożyć uszanowa-

nie tak jemu samemu, jako też ministrom, którzy ujrzawszy nas, wynurzyli radość, jaką ich napełniało nasze przybycie, jak również wypowiedzieli to, czego spodziewali się po Salezyanach dla podniesienia moralności i dobrobytu wśród ludności Paraguayu. Byliśmy także u XX. Misyonarzy, którzy zaprosili nas do stołu i ofiarowali nam gościnność w swym klasztorze, dopóki nie będziemy mogli zamieszkać w naszym własnym domu. Podziękowaliśmy im za taką względem nas wspaniałomyślność; zanim jednakże zgodziliśmy się na stawioną nam propozycyę, poszliśmy pierwej obejrzeć przyszły nasz zakład. Zastaliśmy go zajętym jeszcze w części przez wojsko, które ma go opuścić całkowicie w pierwszych dniach miesiąca sierpnia. Tymczasem ulokowaliśmy się w jednem już opróżnionem jego skrzydle, gdzie jesteśmy spokojni i bezpieczni.

O ile mogliśmy się wywiedzieć, dom ten wybudowali przed 150 laty czcigodni i tyle względem Kościoła św. i cywilizacyi zasłużeni OO. Jezuici. Gdy ich stąd wydalono, zakład był najprzód letnią rezydencyą dyktatora FRANCIA, potem kwaterą konnicy, następnie służył za szpital wojskowy, wreszcie tego roku w nasze przechodzi ręce. Oby PAN BÓG raczył w Swej dobroci sprawić, by nam, którzy ostatni do tej cząstki winnicy Pańskiej przybywamy, danem było zdziałać choć tysiączną część tego, co uczynili niezrównani synowie św. Ignacego Lojoli. Teraz jeszcze, po upływie tylu lat od czasu ich wydalenia, jest widoczna żywa i gorąca wiara, jaką wśród tutejszej ludności zaszczepili.



Zakład salezyański w Assuncion, stolicy Rzpltej Paraguay, w Ameryce południowej.

Obecnie na nowej tej placówce misyjnej daje nam się we znaki bieda, ale, dzięki BOGU, żyjemy w otoczeniu ludzi uczciwych, pełnych prostoty, wiary i miłości: wszyscy są nam życzliwi, od prezydenta Rzpltej do ostatniego Paraguayczyka. Pewna kobieta ofiarowała się przynosić nam codziennie wiadro wody, która w tych stronach jest rzeczą bardzo kosztowną. Przyjaciele dzieł księdza BOSKO licznie nas w tych czasach odwie-

dzają, a od każdego słyszymy słowa zachęty i pociechy i szczodrą otrzymujemy pomoc.

Zaledwie że to będzie możliwem, otworzymy kaplicę świąteczną i szkołę dla *eksternów* (= dochodzących). Zakład ten, za zgodą naszego księdza Inspektora i na życzenie tutejszej ludności, która za życia księdza Biskupa Lasagna głęboko była doń przywiązana, będzie nazwany *kollegium imienia księdza Biskupa* Lasagna. Okoliczność ta będzie dla nas jednym więcej powodem do zdwojenia naszej gorliwości i dobrej woli. My, którzy przez tyle lat byliśmy synami księdza Biskupa Lasagna, którzy tyle odeń otrzymaliśmy dobrodziejstw, w szczególności zaś ja, który wiele lat przepędziłem w zakładzie Piusa IX w Villa Colon, wybitne niezawodnie zajmującym w sercu tego szlachetnego Salezyanina i gorliwego Pasterza miejsce, wszyscy pragniemy naszą cnotą, gorliwością i pracą uczcić pamięć męża, o którym poczciwi Paraguayczycy od chwili poznania mówili zawsze, że wniósł z sobą błogosławieństwo Boże do ich ojczyzny.

Pobłogosław nas, najdroższy Ojcze, i poleć modlitwom wszystkich współbraci i Pomocników, a gdy X. Inspektor Gamba, przybędzie do Włoch, daj mu znaczną ilość personalu przeznaczonego dla tej nowopowstałej placówki misyjnej, abyśmy mogli rozwinąć naszą działalność wedle życzeń tutejszej ludności i pozyskać dla Pana Boga wielu naszych drogich w Jezusie Chrystusie braci. Kończąc, piszę się

przewielebnego Ojca,

najprzywiązańszym synem

X. Ambroży Turriccia.

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Antonina Szumpeterowa z *Buska* (Galicya). — „Matka moja, Marya Przysiecka, nagle ciężko zachorowała tak dalece, że lada chwila śmierć nastąpić mogła. W tem ciężkiem strapieniu poleciliśmy ją Opiece Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, obiecując posłać 20 *kor.* na cele salezyańskie, skoro ją Matka Najświętsza od śmierci uratuje. W przeciągu kilku godzin niebezpieczeństwo minęło i matka moja, dzięki łasce Niebieskiej Lekarki, już jest zdrowa. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, posyłam ofiarowane 20 *kor.*, jako podziękowanie za otrzymaną łaskę na cele salezyańskie.“

— Franciszek Łukaszczyk z *Wilhelminyhuty* (Górny Śląsk). — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, posyłam z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za przywrócenie zdrowia memu synowi 10 *m.* na budowę kościoła salezyańskiego w **Oświęcimiu**, a 4 *m.* za „**Wiadomości salezyańskie**.“ Przytem składam najpokorniejsze dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę i proszę o umieszczenie niniejszego podziękowania w piśmie naszem salezyańskiem.“

— Cecylia Müller ze *Lwowa* (Galicya). — „Składam serdeczne dzięki Najświętszej Maryi

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w „**Wiadomościach salezyańskich**“ były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

Pannie, Wspomożycielce, za udzielone łaski; prosząc WW. OO. o modlitwy, załączam 1 *kor.*“

— Bartłomiej Urbańczyk z *Janowa* (Górny Śląsk), przysyła 10 *m.* na podziękowanie Panu Jezusowi i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski i prosi o dalszą Ich nad sobą Opiekę.

— Elżbieta Matusikowa z *Trzebini* (Galicya), posyła 2 *kor.* i prosi o odprawienie Mszy św. przed ołtarzem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za otrzymane łaski, polecając modlitwom siebie i całą swoją rodzinę.

— Paulina Gołatka z *Wyrzyska* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Zaraz po pierwszym dniu *nowenny* nastąpiła ulga w mojej chorobie, a po odprawieniu kilku *nowenn* do Serca Jezusowego, do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i do św. Antoniego Padewskiego tak mi się polepszyło, że już mogę być całemi godzinami na ziemi, za co składam moim niebieskim Opiekunom serdeczne podziękowanie. Proszę o Mszę św. przed obrazem wiernych chrześcijan Wspomożycielki na intencyą o stałe zdrowie i upraszam o medalik Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, już poświęcony; resztę ofiary przeznaczam na potrzeby zakładu.“

— Jędrzej Siedlaczyk z *Kęt* (Galicya), dziękuje pokornie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę powstania z choroby i składa skromną ofiarę na Mszę św. dziękczynną, prosząc zarazem o *nowennę* na intencyą, wymienioną w liście.

— Nagórska z *Jastrzębia* (Prusy Zachodnie). — „Wywiązując się z przyrzeczenia, uczynionego Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, nadsyłam jako ofiarę za wysłuchanie prośby 10 *m.*“

— Grzegorz Wagner z *Zamarstynowa* (Galicya). — „Dziękuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za polepszenie zdrowia i proszę o 3 Msze św. na intencyą zupełnego tegoż odzyskania, na co posyłam 6 *kor.*, a 3 *kor.* na światło przed obraz Matki Boskiej, Wspomożycielki.“

— Sylwester Nowaczyk z *Chorzowa* (Górny Śląsk). — „Przysyłam 3 *m.* na odprawienie Mszy św., jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski, z prośbą o nowe łaski i o błogosławieństwo Boże.“

— Antoni Heller z *Biskupca* (Galicya), przesyła 4 *kor.* na odprawienie Mszy św. w celu podziękowania Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyjście żony z ciężkiej choroby.

— Jan Sikorski z *Małych Radowisk* (Prusy Zachodnie). — „Składam dziękczynną ofiarę w sumie 5 *m.* Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, na Jej kościół w Turynie za następującą otrzymaną łaskę: już od 8go maja r. 1900 leżałem chory na reumatyzm; od 10 tygodni było mi trochę lepiej; zacząłem odmawiać *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i poprosiłem Ją o wstawiennictwo u Syna Swego Najukochańszego, aby się nade mną zmiłował i zdrowie mi przywrócić raczył. Prośba moja została za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, wysłuchana. Za tę i za inne otrzymane łaski serdecznie Jej dziękuję, bo po dziś dzień jestem zupełnie zdrów; wywiązuję się więc z mej obietnicy i nadal polecam się Jej św. Opiece.“

— Ignacy Jakubowicz z *Gwoździca* (Galicya). — „Od kilku tygodni jestem chory i w ciągu tej słabości powziąłem zamiar prosić WW. OO. o odprawienie *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dla uproszenia wyzdrowienia i w tym celu odesłać WW. OO. 3 *kor.* Zamiaru tego niestety! dotąd wykonać nie mogłem. Ale widocznie Najśw. Boża Rodzicielka sam zamiar mój łaskawie uwzględniła, gdyż obecnie o tyle mi się polepszyło, że mogłem wstać i tych parę słów nakreślić. Posyłam też OO. WW. za przekazem 2 *kor.* na Mszę św. dziękczynną przed ołtarzem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za polepszenie mego zdrowia, 3 *kor.* zaś na *nowennę* według intencyi wymienionej w liście.“

— Jan Plaza z *Brzegu* (Górny Śląsk). — „Czuję się zobowiązanym donieść WW. OO., że Msza św., która przed rokiem na intencyą syna mego o szczęśliwe zdanie egzaminu przed ołtarzem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Turynie się odprawiła, bardzo była skuteczna; syn mój bowiem, pomimo iż przystępował do egzaminu niezbyt ufny w swoje siły, zdał go bardzo pomyślnie. Chwała i cześć niech będzie za to Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych.“

— Marya Szymusikowa z *Przemyśla* (Galicya). — „Załączone 10 *kor.* proszę przyjąć łaskawie na odprawienie Mszy św. do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za otrzymaną łaskę, oraz na uproszenie odwrócenia grożącego nieszczęścia.“

— Jan Jabłoński z *Poznania*. — „Za otrzymane łaski od Najświętszej Maryi Panny, Wspo-

możenia Wiernych, przesyłam drugą ratę w ilości 10 *m.*“

— Michał i Marya Rejdych z *Myślachowic* (Galicya). — „Zasyłamy ofiarę w sumie 3 *kor.* na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za otrzymaną łaskę, a polecając się i nadal Ich Opiece, prosimy o Mszę św. przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki, na co posyłamy jeszcze 3 *kor.*“

— Józef Kurzeja z *Wirku* (Górny Śląsk). — „Składam dziękczynienie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski; szczególnie dziękuję za polepszenie mego zdrowia, jakie nastąpiło w samą uroczystość Najświętszej wiernych chrześcijan Wspomożycielki po *nowennie*, odprawionej przez nas w tej intencyi przed Jej obrazem. Wywiązując się niniejszem z obietnicy, posyłam 10 *m.* na cele salezyańskie.“

—Na Msze św. dziękczynne na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za różne otrzymane łaski składają ofiary następujące osoby z Galicyi:

Kamila Piekarska z *Bronowic* 2 *kor.* — N. N. z *Rabki* 5 *kor.* — Józef Wicherek z *Harklowej* 2 *kor.* w imieniu pewnej osoby za otrzymane zdrowie. — Amelia Stołołowicz z *Rudek* 2 *kor.* na podziękowanie, że brat szczęśliwie zdał egzamin. — Apolonia Morawska z *Romanowego sioła* 2 *kor.* na ofiarę i 2 *kor.* na Mszę św. — T. Mykityn *Ciemierzyniec* 10 *kor.*

— Marya Byczek z *Wielenia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Posyłam małą ofiarę w sumie 2 *m.* i proszę odprawić Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za łaski odebrane w roku ubiegłym i z prośbą o błogosławieństwo w roku bieżącym.“

— Helena Gachowska z *Babiczy* (Galicya). — „Przejęta wdzięcznością ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za pomoc udzieloną mojemu bratu w naukach, posyłam skromną ofiarę (5 *kor.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej, polecając nadal wszystkich drogich sercu mojemu Opiece tej Matki Najświętszej, Wspomożycielki Wiernych, i modłom dziatwy salezyańskiej.“

— Urban Lewaczek z *Dolnych Kuj...wic* (Górny Śląsk). — „Serdeczne dzięki składam Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, iż za Jej przyczyną już kilka razy w moich potrzebach i nieszczęściach, które mi groziły, zostałem wysłuchany i pocieszony. Dziękuję także WW. OO. i ich dziatwie za odmawiane na moją intencyą modlitwy, którym sie polecam i nadal wraz z całą moją rodziną, jak również Opiece Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Za wszystkie już otrzymane łaski i na uproszenie nowych posyłam 2 *m.* na odprawienie Mszy św. przed Jej cudownym obrazem, 1 *m.* na światło a 3 *m.* na cele salezyańskie.“

— Ignacy Sroka z *Monasterzysk* (Galicya). — „Na podziękowanie Najwyższemu za otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski, a osobliwie za wyzdrowienie dziecka, posyłam 2 *kor.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Najświętszej, Wspomożycielki.“

— Józef Kalinowski z *Bieńkówki* (Prusy Zachodnie). — „Na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, posyłam na cele salezyańskie 20 *m.*, które ślubowałem był dać, w razie gdyby mi *Wisła* mych pól nie zalała. Posyłam prócz tego jeszcze 6 *m.* na odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za doznane łaski, polecając siebie i swoją rodzinę także nadal Boskiego Serca i Matki Najświętszej Opiece.“

— Jadwiga Wanatowicz z *Markowej* (Galicya). — „Proszę uprzejmie ogłosić w „**Wiadomościach salezyańskich**“ moje uwielbienie i cześć dla Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za szczęśliwy powrót mego męża. Niech Jej będzie cześć i chwała na wieki!“

— Jan Golla z *Rudy Poremby* (Górny Śląsk). — „Posyłam 4 *m.* ofiary na podziękowanie Najsł. Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę, żeśmy za Ich przyczyną syna z domu obłąkanych dostali, i proszę WW. OO. i dziatwę przez nich wychowywaną o odmówienie *nowenny* na intencyą, wymienioną w liście.“

— Z. Sikorska z *Rzepiennika Biskupiego* (Galicya). — „Załączając 4 *kor.* na cele salezyańskie, proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed ołtarzem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski, polecając się i nadal Jej Najśw. Opiece.“

— R. Fąferek z *Sudenburga* (prowincya Saska). — „Z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, przysyłam 20 *m.* za otrzymane łaski i oddaję się nadal Opiece tej Matki Najświętszej; proszę także o odprawienie *nowenny* w pewnej naszej intencyi.“

— Walerya Chruniów z *Rychwałdu* (Galicya). — „Wysyłając równocześnie przekazem pocztowym 2 *kor.*, proszę o Mszę św. przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, jako podziękowanie za łaskę, którą ja niegodna u Królowej Niebios uprosić zdołałam.

Dziatwę salezyańską proszę o *nowennę* na intencyą, wymienioną w liście."

— Jan Swoboda z *Bogucic* (Górny Śląsk). — „Serdecznie dziękuję Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za szczęśliwy zbiór zeszłego roku i z wdzięczności posyłam pewną ilość zużytych znaczków pocztowych na cele misyi salezyańskich."

—Joanna Andres z *Matysówki* (Galicya), składa serdeczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za szczęśliwe przebycie ciężkiej choroby, przesyłając zarazem 20 *kor.*: 10 *kor.* z prośbą o odprawienie Mszy św. za dusze zmarłych, nie mających żadnego ratunku, a 10 *kor.* na cele salezyańskie. Jednocześnie prosi o modlitwy na swoją intencyą, aby ta Matka Najświętsza utrzymywała ją, męża i dziecko przy czerstwem zdrowiu i nigdy nie wypuszczała ich ze Swej św. Opieki.

— Józefa Kaja ze *Żnina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Składam publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA, oraz Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane dotąd łaski i błogosławieństwo Boże, a proszę o dalsze. Gdy synek mój, mający 7½ lat życia, był złożony ciężką chorobą, bo tyfusem i zapaleniem płuc, poleciliśmy go wówczas Matce Najświętszej, Wspomożeniu Wiernych, i chłopiec po otrzymaniu Sakramentu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia, pomimo iż lada chwila spodziewaliśmy się, że wyzionie ducha, jest już na drodze polepszenia."

— Jan Sodolski z *Frankfort* (Stany Zjednoczone), składa pół *dolara* na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski.

— Jadwiga Stojda z *Tarnowa* (Galicya). — „Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, składam najserdeczniejsze podziękowanie za doznaną łaskę; z wdzięczności posyłam choć skromną ofiarę (2 *kor.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a 2 *kor.* ofiaruję na cele salezyańskie."

— Konstancya Leśniewicz ze *Swarzędza* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła 1,50 *m.* na intencyę do Serca Jezusowego i do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski i prosząc o dalsze.

— Helena Łukowiczówna z *Krakowa* (Galicya). — „Wywiązując się z uczynionej obietnicy, składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, najserdeczniejsze podziękowanie za uproszony powrót do zdrowia i powrót do domu i proszę Ją nadal o Opiekę."

— A. Strunk z *Górnych Hajduków* (Górny Śląsk). — „Posyłam WW. OO. 15 *m.* z prośbą o odprawienie 3 Mszy św. do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Moja żona musiała się poddać ciężkiej operacyi; wówczas uciekłem się do Matki Najświętszej i przyrzekłem dać ofiarę na odprawienie 3 Mszy św., jeżeli żona moja szczęśliwie przebędzie operacyę. Jakoż Najśw. Bogarodzica nam dopomogła i żona moja rychło potem do zupełnego przyszła zdrowia; więc i ja niniejszem wywiązuję się z mej obietnicy, składając zarazem Najświętszej Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne podziękowanie."

— Józefa Cieślik z *Trzebini* przy *Żywcu* (Galicya). — „Dzięki serdeczne składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę: poleciłam Waszym modlitwom chore dziecko, *Teresę*, które od urodzenia nie miało zdrowia, i skoro tylko wysłałam do Was list z prośbą o *nowennę* i małą ofiarę, od tej godziny dziecku zaczęło się polepszać i dziś jest już zdrowe i wesołe."

— Jakób i Marya Muschik z *Kopaniny* (Górny Śląsk), przysyłają 3 *m.* na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski a osobliwie za żniwo.

— Jędrzej Jaworski z *Wołczkowiec* Galicya), ofiaruje 1 *kor.* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dzięki serdeczne składając za doznaną pomoc w kilku wypadkach, w których Matka Najśw. zachowała mu mienie i życie.

— Rodzina Weberów z *Jedlca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przesyłamy 6 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i na cele salezyańskie, jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną łaskę w chorobie mamy, oraz za różne inne otrzymane łaski, z prośbą o dalszą nad nami opiekę i o błogosławieństwo we wszystkiem."

— X. P. T. z *Jasienicy* (Galicya), przysyła 1 *kor.* na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za dobrodziejstwa, a 1 *kor.* z prośbą o błogosławieństwo i dalszą nad sobą Opiekę.

— Karol Janke z *Szarleja* (Górny Śląsk). — „Dopełniam obietnicy, uczynionej jeszcze w marcu zeszłego roku, i posyłam z wdzięcznością 10 *m.* na Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie PANU BOGU i Matce Najświętszej za udzielenie nam łaski, o którą wraz z Waszą dziatwą byliśmy prosili, i za wiele innych łask w rodzinie naszej otrzy-

manych. Prosimy zaś Najświętszą wiernych Wspomożycielkę o dalsze błogosławieństwo, o zdrowie, szczęście i o wszelkie łaski, potrzebne nam w życiu i do zbawienia naszego.“

— Franciszek Wawrzeczko z *Iłownicy* (Galicya).— ,,Przekazem pocztowym przesyłam kwotę 2 *kor.* na odprawienie Mszy św. na intencyę podziękowania Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane dobrodziejstwa i na uproszenie nowych.“

— A. Majewski z *Bytomia* (Górny Śląsk). — ,,Przysyłam przekazem na ręce czcigodnego Ojca 10 *m.* za odprawienie *nowenny* przez dzieci salezyańskie przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, która raczyła mnie niegodnego pocieszyć i miejscem takiem obdarzyć, jakiego się nigdy nie spodziewałem otrzymać. Za tę i za inne odebrane łaski, składam publiczne podziękowanie i proszę, aby mnie Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, nie wypuszczała ze Swej św. Opieki, lecz i nadal łaską Swą wspierać raczyła.“

— J. hr. Starzeńska z *Myszkowic* (Galicya). — ,,Załączam ślubowaną ofiarę, prosząc bardzo o *nowennę* dzieci zakładu X. Bosko na intencyę podziękowania Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za pocieszenie w smutku, a także na inną jeszcze intencyę, wymienioną w liście.“

— Grzegorz Pater z *Osieka* (Prusy Zachodnie), przysyła 20 *fr.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Matki Najświętszej, Wspomożycielki Wiernych, za otrzymane łaski.

— Antoni i Marya Nowakowie z *Żmigrodu* (Galicya). — ,,W zeszłym roku składała córka nasza Anna maturę; ślubowaliśmy wówczas, że jeżeli córka pomyślnie maturę złoży, to publicznie podziękujemy Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną łaskę. I rzeczywiście córka nasza złożyła egzamin dojrzałości nader pomyślnie, za co Matce Najświętszej serdeczne składamy dzięki i upraszamy zarazem Maryę, Wspomożycielkę Wiernych, by nadal także raczyła nas wspomagać Swemi łaskami. Z wdzięczności posyłamy 10 *kor.*, prosząc o Mszę św. przed Jej cudownym obrazem.“

— Paulina Arbeiter z *Załęża* (Górny Śląsk). — ,,Wywiązuję się z obietnicy i przysyłam 2 *m.* na cele salezyańskie, dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, i proszę o dalsze łaski i o błogosławieństwo domowe.“

— Franciszek Chowaniak z *Zawoi* (Galicya). — ,,Na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie mojej żony składam ofiarę w sumie 4 *kor.* i serdecznie dziękuję całemu Zgromadzeniu za modlitwy, za mną do Pana Boga zanoszone.“

— Marya Bartkowska z *Nakła* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Posyłam równocześnie z listem 3 *m.* na Mszę św. na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wszystkie doznane łaski, z prośbą o dalszą nad nami Opiekę i błogosławieństwo.“

— W. K. z *W.* (Górny Śląsk), przysyła 5 *m.* na podziękowanie Najświętszej wiernych chrześcijan Wspomożycielce za otrzymane łaski.

— Anna Syc z *Osielca* (Galicya), przysyła 2 *kor.*, prosząc o odprawienie Mszy św. przed obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za otrzymane za Jej przyczyną łaski, i poleca się Jej Opiece także i nadal.

— Rozalia Smolka z *Janowa* (Górny Śląsk). — ,,Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dziękując za otrzymane zdrowie, ofiaruję 2 *m.* na cele salezyańskie i na odprawienie Mszy św. dziękczynnej, a polecając się także nadal modlitwom czcig. OO. i ich wychowanków, proszę o umieszczenie mego podziękowania w ,,**Wiadomościach salezyańskich**.“

— Pelagia Sękowska z *Koźmina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła od Cecylii Bałażyk 1 *m.* na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane zdrowie.

— Franciszek i Magdalena Chylaszkowie z *Gromca* (Galicya). — ,,Składamy serdeczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną za przyczyną Królowej Niebios łaskę, o którą w poprzednim liście byłem prosił: żona moja była pogrążona w wielkim smutku przy nadchodzącym czasie porodzenia; udaliśmy się przeto z prośbą do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, by nas z możliwego nieszczęścia raczyła wybawić, a czcig. OO. poprosiliśmy o modlitwy i Mszę św. na tę samą intencyę; otrzymawszy z Turynu wiadomość z poleceniem modlenia się, żona moja je wypełniła, i dał Pan Bóg, że porodziła szczęśliwie syna i zdrowie odzyskała zaraz, za co my Pana Boga chwalimy i prosimy o dalsze łaski, przedewszystkiem o zdrowie; jednocześnie polecamy się Waszym, czcig. OO., modlitwom.“

— Ewa Mirańska z *Chropaczowa* (Górny Śląsk), przysyła 2 *m.* od Pauliny Czech i 3 *m.* od Agnieszki Rak na Msze św. za otrzymane łaski.

— Alexandra Miergat z *Żeleznikowej* (Gali-

cya), przysyła 1 *kor.* na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odzyskane zdrowie i za inne dobrodziejstwa.

— Rozalia Landowska z *Miedzna* (Prusy Zachodnie), dziękuje Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie z ciężkiej choroby i za wiele innych łask i dobrodziejstw w roku ubiegłym otrzymanych; jednocześnie składa 3 *m.* ofiary, prosząc o *nowennę* na intencyę, w liście wymienioną.

— Jan Madla z *Dorotheendorf* (Górny Śląsk), z wdzięczności ku Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, przysyła ofiarę za otrzymane łaski i prosi o dalsze.

— Jan Chwierut ze *Sporysza* (Galicya). — „Wywiązując się z przyrzeczenia, przesyłam równocześnie 4 *kor.* z wdzięczności za wysłuchanie mych dwóch gorących próśb, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, prosząc pokornie, by i nadal mego domu ze Swej najłaskawszej Opieki nie wypuszczała."

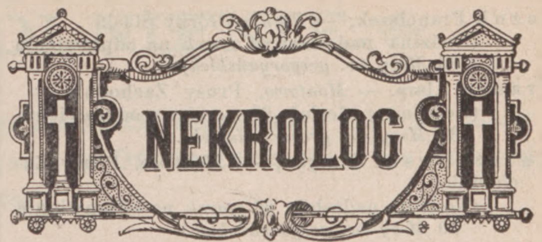
— Bernard i Maryanna Pluskwikowie z *Laskowic* (Górny Śląsk), przysyłają 3 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, prosząc zarazem o odprawienie *nowenny* na intencyą Panu Bogu wiadomą.

— P. Matuszewska z *Mikołajowa nad Dniestrem* (Galicya). — „N. N., oddał się był pijaństwu, na nabożeństwa nie chodził, postradał majątek i wpadł prawie w rozpacz. Ku ogólnemu zbudowaniu ogłaszam, iż polecony Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, nawrócił się zupełnie i obecnie sam się modłom OO. Salezyanów poleca."

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Adamowicz Marya, — *Tłuste*, Galicya.

Babalski Adam, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Borowska Maryanna, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Bucholz Ewa, — *Linówiec*, Prusy Zachodnie.

Czarnecka Katarzyna, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Czarny Józef, — *Skawica*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czartoryska Zofia, — *Sielec*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(J. O. X. M. Czartoryska nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czternastek Justyna, — *Skołoszów*, Galicya.

Dzierzon Albert, — *Górne Kujakowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Filckowska Maryanna, — *Piecki*, Prusy Zachodnie.

Filip Maryanna, — *Białobłoty*, Prusy Zachodnie.

Foss Katarzyna, — *Linówiec*, Prusy Zachodnie.

Franielczyk Tomasz, — *Brzozowice*, Górny Śląsk.

Gawrońska Wiktorya, — *Siercza*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gorgolewski Emil, — *Lwów*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Hachula Józef, — *Imielin*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Halupczok Berta, — *Waverly*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 15 *dolarów* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Jabłońska Julia, — *Toruń*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Jankowski Franciszek, — *Linówiec*, Prusy Zachodnie.

Jaroszowa Teresa, — *Radomyśl koło Tarnowa*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kaczor Paulina, — *Cieszanów*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kamiński Antoni, — *Montowo*, Prusy Zachodnie.

Kaźnar Magdalena, — *Blizne*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kowalski Wojciech, — *Słupno*, Górny Śląsk.

Kozub Franciszek, — *Plania*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Krauza Klara, — *Montowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kwiatkowski Maryan, — *Montowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Labuda Małgorzata, — *Zeschin*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Lasok Katarzyna, — *Pyskowice*, Górny Śląsk.

Lewandowska Marya, — *Piecki*, Prusy Zachodnie.

Limański Józef, — *Piotrowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Lucas Franciszka, — *Delano*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Markuszewska Anna, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Matussek Julianna, — *Nowe Karmunki*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

X. **Mrowiński** Waleryan, superyor OO. Jezuitów, — *Czerniowce*, Bukowina.

Nawrocki Piotr, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Niekietta Barbara, — *Bytków*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Paplutz Karolina, — *Borsigwerk*, Górny Śląsk.

Pawlik Alexander, — *Tworków*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Piasecki Marcin, — *Boguszyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Pielot Karol, — *Boronów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Plewka Maryanna, — *Wesołowo*, Prusy Zachodnie.

Polotzek Jakób, — *Górne Kujakowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Rekowski Władysław, — *Nowe Miasto*, Prusy Zachodnie.

Rogulla Józef, — *Chorzów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Ruczyńska Katarzyna, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Rudkowska Leopoldyna, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Sałata Bartłomiej, — *Lorki*, Prusy Zachodnie.

Skarzyńska Józefa, — *Śmigiel*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 100 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Sobczyk Stanisław, — *Załęże*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Sokołowski Józef, — *Lorki*, Prusy Zachodnie.

Stanięda Józef, — *Turze*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Stasińska Józefa, — *Wesołowo*, Prusy Zachodnie.

Stawicki, — *Wąbrzeźno*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Szałkowski Wincenty, — *Wesołowo*, Prusy Zachodnie.

Szot Stanisław, — *Łukowice*, Galicya.

Truszczyński Marcin, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Warszawska Justyna, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Wójcik Józef, — *Folwark*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Wróblewska Teresa, — *Poznań*.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Zając Anna, — *Przybysz*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 70 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Zmieszkał Karolina, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Franciszka **Hutsch** z *Nowych Karmunek* (Górny Śląsk), nadesłała 180 *marek* na odprawienie 3 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p.: *a*) Franciszka **Hutsch**; *b*) Agnieszki **Hutsch** i *c*) Piotra **Hutsch**.

J. O. Księżna Emilia **Lubomirska** z *Paryża* (Francya), nadesłała 100 *rubli* na odprawienie dwóch seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p.: *a*) Xawerego **Lubomirskiego** i *b*) Honoraty **Lubomirskiej**.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunią św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że te same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego, będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1900.

WYSZCZEGÓLNIENIE.

1. — Prawa wpisania się do niniejszego **Związku mszalnego** nabywa każdy wierny, składający na *Zakład* i *kościół salezyański* w **Oświęcimiu** ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezyanie zobowiązują się odprawiać **corocznie** i **po wieczne czasy** w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej, **Wspomożenia Wiernych**. Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej, **Wspomożenia Wiernych**, czyli 24go maja.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (1 *marki*, lub 50 *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencyi onych **12** Mszy św. i na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencyi w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy*.

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego **Związku mszalnego**, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (1 *marki*, 50 *kopiejek*) równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu**.

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w **Oświęcimiu** (Galicya).

Ofiary i wszelkie korespondencye najlepiej przesyłać pod adresem:

AUSTRYA

OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. BOSCO

OŚWIĘCIM

Galicya.

UWAGA. — Każdy z zapisanych otrzyma *obrazek pamiątkowy* z wizerunkiem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i portretem X. Jana Bosko.

Ktoby *osobiście* nie mógł wpisu dokonać, może to uczynić listownie, przysyłając wpisy i ofiary wprost do **Oświęcimia** pod wyżej wymienionym adresem.

Przyczem uprasza się Szanownych Członków **Związku** o podawanie adresu (*imienia, nazwiska, miejsca pobytu*, ostatniej *poczty* i *prowincyi*) jak najdokładniej, byśmy im mogli wysyłać odpowiednią liczbę *obrazków pamiątkowych*, i. t. p., a także, by przez to ujść wszelkich trudności pocztowych. Pożądanem jest również, aby do nazwisk dodawać swój *stan* (*zawód, urząd*, lub *godność*), a przy imionach kobiecych określenie: *Pani*, lub *panna*.

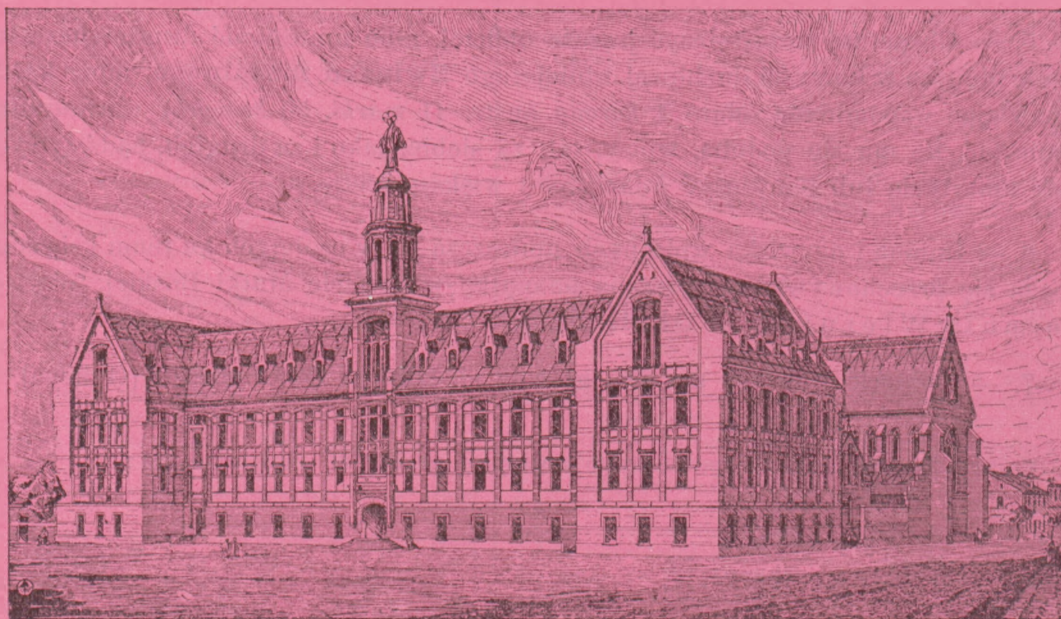
Wszystkich zaś korespondentów uprasza się o pismo czytelne, niewyraźny bowiem charakter ręki przyczynia się niepomiernie, że mimo najlepszej woli i największej z naszej strony staranności, zachodzą w przepisywaniu nazwisk osób, lub miejscowości, niemiłe pomyłki.

L. 4675.

Pozwalamy drukować.

Kraków, 13 paźdz. 1898.

† Jan,
książe Biskup.



Zakład Księdza Bosko w Oświęcimiu.